





MIKOŁAJ SEP SZARZYŃSKI.

1. Słowo wstępne.—Pierwotnie skąpe o życiu Sępa szczegóły.—Pierwsze „Rytmów“ jego wydanie.—Różne z jego przyczyny domniemania.

Okrągłe trzysta lat ubiega od chwili, w której złożono, nie wiadomo dokładnie gdzie nawet, szczątki śmiertelne może i wielkiego w przyszłości poety; od chwili—łatwo to powiedzieć—a jednakże nawet chwila ta ściśle znaną nie jest; zdarzenia tego bowiem, za świeżej jeszcze u współczesnych pamięci, rok zaledwie zapisano (1).

Rzecz to smutna. O innych, mniej nieraz pamięci godnych, mówi się z całą pewnością: dnia tego a tego na świat przyszedł, o tém wiemy tylko: że w tym a w tym roku już go nie było; — i oto, nie mogąc święta kolebki jego uczcić, jeśli przynajmniej majestatowi cichemu jego mogiły pokłonić się zechcemy, to i tak próżnobyśmy szukali kędy się zwrócić; bo stało się z nią jak niegdys z rodzinną ziemią Wajdeloty, która mogła być „tu, lub owdzie, albo z tamtej strony.“ Rzecz smutniejsza jeszcze pomyśleć, że ten człowiek, tak samo, jak za życia wieńca się od narodu swego nie doczekał, tak i kiedy żyć przestał, zaledwie w lat dwadzieścia, chwale jego dość skąpe wydano świadectwo. Co prawda, świadectwo to jest mu oraz i pomnikiem, i to nie żadnym chudopacholskim, ale z pańska marmurowym, tylko, że ten marmur lat niby tyle na pomieszczenie godne siebie czekając, tymczasem bez osłony na wichrach przebywał i na słońcu, i stąd ucierpiał znacznie, a nawet wiele go ubyło. Ale najsmutniejsza podobno, że jeszcze i ten pomnik skromny, razem nawet z pamięcią o nim, przepadł bez śladu na całe lat dwieście; tak, że na początku naszego stulecia w wątpliwość nawet podano, czy go kiedy istotnie świat współczesnych oglądał?

(1) Ostatniemi czasy, dzięki odkryciu dokumentów, o których z kolei rzeczy rozpowiem, udało się bliżej nieco datę tę oznaczyć, a mianowicie: na miesiąc sierpień—choć dzień zgonu poety, jak i wprzódy, pozostał tajemnicą.

7048

Cóż robić—bywają takie dole człowiecze, a jak lud prosty powiada, takie „Przejrzienia Zgóry.“ To mówi mądrość uboga w duchu—owa przeczuciowa mądrość, podobno jak świat stara; a człek zwyczajny, temci bardziej nadzwyczajny, będzie próbował rzecz tę namacalnie wyłożyć — ale, Bogiem a prawdą, nie wiadomo, czy potrafi...

Tak więc, wszystko o tym Sępie naszym smutne jest—ale téż i on sam nie był wesoły. Ustawicznie czegoś tęsknił i w tém go nic a nic nie rozumiano— bo już-to, w czasie owym, nie mieliśmy powodów do tęsknoty. W sobie się zagłębiał, co również nie bardzo kogo obchodziło; bo ludzie owocześni w nadmiar życia byli bogaci, a o zagadnieniach bytu ziemskiego tylko z obywatelskiej radzi dobadywali się strony. Na szczęście, jak wszyscy drudzy, w Bogu tylko upatrywał swój pociechy, i to jedno pewnie spowodowało, że tych jego niesmaków a wyrzekaiń wzruszeniem ramion nie pozbyto i nie ukarano milczeniem; bo naród prostacze miał uczucia, i choć rozmaicie już wierzyć poczynał, niemniej gorąco był pobożny, i łagodne duszy uniesienia chętnie sobie przyswajał a głęboko odczuwał. Wyczerpujący na to dowód przytoczyć można w Psalterzu, z takim upodobaniem od lat najdawniejszych to rymem to prozą przyswajającym, aż póki go Kochanowski z misterstwem wielkiem w całości wreszcie narodowi nie dał. Wtedy téż, w ciągu lat kilkudziesięciu, wydań różnych dzieła tego zrobiono aż dwadzieścia.

Więc, jak się rzekło, dzięki téj pobożnej właściwości natchnień Sępa, miał on pewne u współczesnych uznanie, choć może nie w powszechności, bo ta, jak wiemy, „Treny“ nawet wiekopomne „lekkie-mi (małoważnemi)“ osądziła — ale w bliższym sobie otoczeniu—skromnym otoczeniu, jak to wprędce ujrzymy—złożonym jednak z ludzi wykształconych, uczuciowych i zasługą osobistą hojnie zdobnych. Choć mogło być także, iż on i narodowi całemu nie zupełnie pozostał obcy, a to mianowicie ze strony kilku, dość miernych, przyznać trzeba, prób poezji bohaterskiej. Tak je przynajmniej dziś sądzić się godzi. Ale w czasach owych rycerskich, ogół nie tyle na formę był wrażliwy, a za to dużo cenił rozgłośnie uznanie czynu, zagrzewać zdolne do szlachetnej ofiary. Więc o Herburcie, więc o Strusie, więc o królu Stefanie, a nawet o Bolesławie Śmiałym kiedy Sęp nasz śpiewał, niezawodnie dość to głośno brzmiało.

Zanim jednak szczegółowiej działalność tego poety pod rozbiór weźmiemy, zbierzmy jeszcze w jedną wiązkę szczupłe wiadomości, mogące rzucić jakie takie światło na tę postać, której cechy (wyznajemy to w prostocie ducha), im jasności na nich więcej, tém coraz dziwniej zagadkowemi nam się wydają.

Więc najprzód, u współczesnych spotykamy o nim trzy wzmianki. Jędrzej Wargocki, wychwalając jego przekład wiersza Witalisa o Rzymie, zowie go „przednim poetą.“ „Ów Mikołaj—powiada znowu Joachim Bielski—by był doszedł lat swych, byłby z niego poeta znamienity polski.“ O wiele zaś dosadniej wyrażając się Paprocki, widzi w nim „człowieka uczonego i poetę po Janie Kochanowskim przedniejszego w polskim wierszu.“ Wreszcie dwaj ostatni zgodnie podają rok jego zejścia (1581), ale pierwszy twierdzi, że go pochowano w Przeworsku, drugi zaś — że w Przemyślu. I oto wszystko—na całe lat z okładem dwieście.

W pierwszych latach bieżącego stulecia, Juszyński wątpił już, ażeby kiedykolwiek rymy Sępa odszukać się dały; przypuszczał bowiem, że chyba ich nigdy drukiem nie ogłoszono. Zgodnie też z t \acute{e} m jego przekonaniem, nieznan \acute{y} bliżej autor zamieszczon \acute{e} y w „Pamiętniku Lwowskim“ z r. 1817 o Sępie wiadomości, przytaczając dołączoną do „Epitaphium Rzymowi“ wzmiankę Wargockiego (jako ten wiersz znaleźć można in opusculo Authoris postremo, A. 1601), tłumaczenie j \acute{e} y naciąga w ten sposób, że nie należy tu rozumieć, aby rzecz wyszła z druku po śmierci poety, ale racz \acute{e} j, że ją zaliczać trzeba do ostatnich życia jego utworów.

Tymczasem traf zrządził, że w dziesięć lat pot \acute{e} m, w księgozbiornie Kórnickim, znaleziono owo „opusculum,“ kt \acute{o} re nawet, jak się pokazało, poprzednio miał już w r \acute{e} ku Lelewel; ten jednak wi \acute{e} c \acute{e} j badaczem ni \acute{z} literatem b \acute{e} dąc, troskliwie je tylko jako białego kruka z wierzchu opisał. Tę tedy rzadkość niezmierną, a oraz jedyną po Sępie naszym spuściznę, Muczkowski niezwłocznie drukiem powt \acute{o} rzył, a to z tak ściśl \acute{e} m pierwotnego wydania poszanowaniem, że bez wahania ten przedruk niejako za jego podobiznę uważać należy (1).

Od t \acute{e} j t \acute{e} ż pory, przybywa nam znowu nieco o Sępie, a racz \acute{e} j o smutn \acute{e} y doli jego, szczegółów.

Przedewszystki \acute{e} m, Zbi \acute{o} r jego Rymów, poprzedza przedmowa pierwotnego ich wydawcy—był nim zaś rodzony (młodszy) brat poety Jak \acute{o} b, Lwowski podstoli. Ten tedy oto jak się w ni \acute{e} y usprawiedliwia. „Cz \acute{e} stokroć wiele ludzi zacnych... kt \acute{o} rzy nieboszczyka pana Mikołaja Sępa Szarzyńskiego brata mego rodzzonego abo zaznali, abo t \acute{e} ż pisma jego czytali, rozmawiali ze mną i z narzekaniem, żem

(1) Stanowi to pierwszy tomik „Zbi \acute{o} ru najcelniejszych i najrzadszych Rymotw \acute{o} rc \acute{o} w polskich z wieku XVI-go.“ Ponieważ zaś i to wydanie w p \acute{r} edce rzadkością się stało, pomieścił je wi \acute{e} c (ac \acute{z} mni \acute{e} j starannie) Turowski w wydawnictwie swojej „Biblioteki polsk \acute{i} ej.“

się o to nie starał, aby prace i pisma jego do kupy były za mojem staraniem zebrane i światłu pokazane. Ja zaiste będąc w tej mierze i sam na się frasowity żem do tego przyjść nie mógł, i narzekaniem ludzkiem poruszony, starałem się: jakoby i żądności onej prawie pospolitej (prawdziwie powszechniej) od wszystkich, którzy się w dowcipie brata mego zakochali, i powinności mojej braterskiej, a przytém sławy brata mego, nie odbiegał. Lecz mi to na wielkiej przeszkodzie było: że po ześciu z tego świata brata mego, nieboszczyk zacnej pamięci Jego Mość Pan Starzechowski Podkomorzy Ziemi Lwowskiéj pisma i księgi jego na swój dozór i opiekę wziął, który téż potém w rychle umarł, tak, że téż ja z pilnością się o onych pismach pytając, mianowicie u nieboszczyka Pana Pobidzińskiego, nie mogłem się dopytać. Mając tedy trochę pism takowych brata mego, oczekiwałem z nimi: azaby się ich więcej kędy między ludźmi uczonemi naleść mogło. Lecz gdy się nic takowego nie pojawiło, jam się, patrząc na złe zdrowie moje, aby i ta troszka co przy mnie była jako inszych wiele nie zginęła, obawiając, użyłem jednéj zacnej osoby duchownej do przejrzenia i sporządzenia pism ręki brata mego-własnej, które przy mnie były, które ja, aby świat widziały... za upominek po bracie mym oddaję..." Dotąd podstoli Jakób.

Wydanie nosi datę roku 1601, więc nie prędzej nastąpiło, aż w lat dwadzieścia po zgonie poety. Starzechowski zaś umarł w rok po nim (1). Dziewiętnaście lat tedy, w ciągu których miał czas unrzeć jeszcze i on Pobidziński, narzekało napróżno „wielu zacnych ludzi, którzy się byli w geniuszu zgasłego wieszczka zakochali,“ że się pan brat jego „z pilnością“ o jego pisma tu i owdzie pyta. Tymczasem zaś wiadomo znów z kądinąd (mianowicie z powołanego wyżej Wargockiego), że u Jakóba Pretficza wojewody Podolskiego (2) znajdowały się rękopisma Mikołaja i to te prawdopodobnie, które Podstoli w przedmowie swojej nazywa „inszych wiele.“ Jednak cóż z tego, skoro w ciągu tej jego dziewiętnastoletniej pilności, zgorzał dom pomienionego Pretficza, a z nim i rękopisma bodaj ostatnie już jakie na świecie istniały.—Otóż i dola, o której słusznie powiedziećby można: wiele złego na jednego.—Jeśli jeszcze zważymy przytém, że pomienione wydanie mocno jest niedbałe, że zamieszanie w znakach pisarskich w wielu tam miejscach do wysokiego stopnia tekst zaciemnia, że tu i owdzie znajdziesz wiersze z błędnymi rymami (3) lub

(1) Paprocki pod klejnotem Nieczuja.

(2) Syn sławnego Bernata. Paprocki, pod klejnotem Wczele.

(3) Jak w parafrazie psalmu 126 (który także właściwie jest 130), strofa czwarta.

wcale bez nich (1), bez średniówek (2) lub całkiem wadliwego rytmu (3), czego przecież na karb tak wytrawnego rymotwórcy, jakim był Szarzyński, żadną miarą składać się można; to zarazem nabędziemy przekonania, że téż i „osoba duchowna,“ do tego użyta, mogła być istotnie „zacną,“ ale bynajmniej „do przejrzenia i sporządzenia pism“ podobnych nie zdolną.

Bądź-co-bądź, z tych kilkunastu kartek, będących dziś jedynym zabytkiem jego działalności, oto jakim się nam poeta mniej więcej jasno na razie przedstawia. Cichy, skromny, słodkiego a zarazem rzetelnego usposobienia, jak bywa u tych, którym nie znaczone dłuższego na ziemi pobytu, zdaje się być tylko pątnikiem zadumany, idącym z modlitwą na ustach gdzieś ku miejscom, wsławionym z cudów uzdrowienia duszy. Jakoż, istotnie umarł on w młodym wieku—wiemy to już z Bielskiego. Więc zapewne wątłego był zdrowia, podobnie jak Janicki—a jednak, ani na to jak tamten ustawicznie się nie skarży, ani opowiadaniem cierpień swoich o współczucie nie żebrze, ani nawet osobą swoją uwagi niczyjéj nie zaprzęta. Owszem, z poddaniem się przyjmując za rodzaj kary swoje przemijające na padole ziemskim istnienie, zdaje się raczej przykrzyć sobie na świecie, a oraz tęsknić serdecznie do zagrobowych szczęśliwości. I jakbądź z pewnością nie dosięgnął trzydziestéj wieku swego wiosny, wygląda jednak wykształcony wielostronnie, z literaturą starożytną obyty, w łacinie bardzo biegły, ale osobliwie na wskrós włoskiemi, jak nikt drugi u nas, przepojony wpływami.

Więc obszerne tu pole do domysłów. Tylu drugich w czasie owym na obczyźnie się kształcać, a osobliwie w Padwie nabywając wiedzy, mniej lub więcej włoszeli. Za powrotem ich do kraju, wpływy dworskiego otoczenia, włoszczyznę również za ostateczny wyraz towarzyskiéj ogłady im zalecały. Zresztą, sami już poniekąd zżyciem się form klasycznych zniechęceni, radzi ku świeższym, więcej swojskim, zwracali się powiewom. Ztąd tacy włoskich wzorów na naszéj ziemi krzewiciele, jak Górnicki, jak Piotr a po części i Jan Kochanowski, jak nawet może Piotr Zbylitowski, ale zwłaszcza Serafin Jagodyński. Więc pewnie i nasz Sęp rozteskniony, z téj promienistéj krainy, nic nie klasyczne natchnienia swoje wraz z formą ich wyrażen, z powrotem z sobą przyniósł. Mogło to być. Przed-

(1) Początek pieśni IV, O Cnocie Szlacheckiéj.

(2) W sonecie III. *Milosierdzia, gdy na nas grzech straszliwy. — Pokaż twego słonica światłość żądaną.*

(3) W sonecie III. *Ale zaraż już nam nastąpi rana.*

wcześnie z życiem słabem się biedząc, mógł być zmuszony, jak Janicki, nie tylko wiedzy, ale i zdrowia na południu szukać. Bo inaczej, z kądzęby mu jak nie na miejscu tak żywo sobie te właściwości poezyi włoskiej przyswoić, że się niemi wyróżnia, jakby wprost u żywego źródła pomysłły owe i formy na potrzebę swoją duchową poczerpnąć?... Tymczasem, jak to zaraz ujrzymy, przypuszczenia podobne, z rzeczywistością dowodami popartą, nie łatwo pogodzić przyjdzie.

2. Wykrycie bliższych o rodzinie Sępa i o nim samym szczegółów. — Z tej miary, jak również i z zestawienia różnych okoliczności, całkiem nowe prawdopodobieństwa i domysły.

Z kolei tedy miejsce tu i pora bliżej się rozpatrzeć w tych dowodach, na mocy których znów nam nieco bliższych szczegółów o osobie Sępa przybyło. Są to dokumenta urzędowe, świeżo właśnie, w tak zwaném Bernardyńskiem Archiwum we Lwowie, przez Ludwika Finkla nader pracowicie wyszperane (1). Z nich to przekonywamy się, jak złudnemi w wielu razach bywają pozory skutkiem braku wyraźnych danych biograficznych z postępem czasu naleciałe, a oraz, jak dalece śliska jest rzeczą, w przedmiocie ruchu umysłowego owęj epoki, domyślnością się tylko powodować.

Przedewszystkiém, wyrzec się nadal wypadnie utartych dotąd Mickiewicza śladem pogadank o tem „ciepłym i miękkim gniazdku Sępiem,“ w którem nasz Mikołaj do tęsknoty nieuleczonej duszę swą kołysał. Gniazdo, jak zwyczajnie gniazdo sępie, z badyłów było twardych sklecone, mocno téż przewiewne, i na wszelakie wpływy niedobre na ścieżaj otwarte. Ród był drapieżny, całkowicie nazwy swojej godny (2). Wiecznie w procesach, zajazdach, gwałtach rozlicznych, porywaniu ludzi lub ich mienia, życie niespokojne wiedli. Siedzieli na częstce posiadłości zwanęj Zimną-Wodą (3) i byli nieustanném udręczeniem bliższych i dalszych sąsiadów. Dziad poety, tak się był Bartłomiejowi niejakiemu dał we znaki, że tenże, dla świętęj spokojności (*ob spem concordiae*), odczepnego sumę jakąś synom jego dobrowolnie w pomienionych aktach przekazuje. Nie lepszy od dziada ojciec naszego Mikołaja, wciąż się, to z krewnymi prawuje,

(1) Przewodnika naukowego i literackiego, stanowiącego dodatek do „Gazety Lwowskiej,“ zeszyt za kwiecień, 1880.

(2) Powołany wyżej autor twierdzi dowodnie: że Szarzyńskimi nazywali się tylko od posiadłości z której pierwiastkowo wyszli, podobnie jak byli drudzy Sepowie, nazywający się Olborskimi.

(3) Sądzić się godzi, że ta Zimnowoda w całości kiedyś do nich należała; tak przynajmniej wnosić można z tego, co Paprocki o tem prawi, nazywając „wielką majątnością“ to, co Zimnowodzka w dom ich wniosła.

to z sąsiadami, to z mieszczanami lwowskimi, to wreszcie z konwentem księży dominikanów. Swój macosze napadem grozi, za co nawet grzywnami jest obłożony. Niemniej, w dwa lata później, kiedy już w powtórne śluby weszła, porywa ją od męża, nie bez obłowienia się jój mieniem, które snadź uważa za swoje. Aż z kolei przychodzi na stół jedna z najbrudniejszych mojem zdaniem sprawek tego warchoła, którego przecież Paprocki nader dobrodusznie „człowiekiem cnotliwym i bogobożnym“ zowie. Rzecz się tak miała: że on kiedyś część swojej części niejakiemu Worytce za tysiąc złotych w zastaw oddawszy, skoro ten umarł i tylko sieroty po nim zostały, umyślił, w tój sposobnej chwili, razem i prawnie zaciągniętego długu nie zapłacić i do posiadania własności swojej powrócić. Że jednak widocznie u nikogo już zaufania nie obudzał—cóż tedy czyni? Oto korzystając z powszechnego szacunku, jakim się syn jego, nasz Mikołaj, nader słusznie cieszył, podstawią go jako niby życzącego sobie wziąć część ową w jednoroczną dzierżawę, na co gdy się zgodzono, już on tam Mikołaja, ani nikogo więcej nie dopuścił. Tylko w dalszym ciągu tój szacherki zbójcekiej, spotykamy go jeszcze w ziemstwie zeznającego, pewnie dla tём dokładniejszego zamącenia rzeczy: jako wcale nie spadkobiercom Worytki, ale właśnie synowi Mikołajowi winien jest pomienioną sumę zastawną tysiąca złotych. Potem jeszcze nie raz jeden z ludźmi za łby się wodzi, lub się kondemnatom opędza—a zawsze już odtąd wypycha przed sobą tego biednego Mikołaja, sam się po za jego potulność skrętnie chowając. Tęz kiedy ten ostatni do jakiegoś mienia (choć pewnie tylko symulacyjnie, z naprawy ojca) przyszedł, ten je zaraz w dzierżawę od niego bierze. Słowem, o Mikołaju chcąc się tu czego dowiedzieć, nie podobna ani na chwilę onego miłego ojcaszka jego się pozbyć; bo ten go nie tylko przeżył, ale jeszcze spadek nawet po nim (1), wyraźnie ostatnią wolą młodszemu bratu przekazany, imieniem tegoż Jakóba (acż już naonczas pełnoletniego), do rąk własnych zagarnął.

Nie wiemy bliżej, jakim był brat jego Jakób. Ale pewnie, jak życie swoje całe Mikołaj, tak i ten aż do śmierci ojca, pozostał w twardej rodzicielskiej kurateli, niesławném tylko popychadłem w rękę jego bywając. Później, pewnie się i otrząsł z rodzinnego drapiestwa, któremu może tylko jak Mikołaj, z przymusu, pod grozą ojca, pierwotnie służył. Mówi o nim Paprocki: iż był „Mąż godny

(1) Spadek ten nie przynosił ośmiuset złotych, co na dzisiejszą monetę zaledwieby dziesięć razy tyle wyniosło.

i do posług Rzeczypospolitej *habilis*,“—ale czyż mu wierzyć można, skoro nas już poprzednio gorącą ojca pochwałą w błąd wprowadził? Bądź co bądź, w przedmowie do wydania Rymów swego brata, przedstawia się nam ten Jakób jako człowiek szczerego serca, w prostocie przyznający się do winy, głośno sam na siebie frasobliwy. Bóg go tam wie—może on istotnie z pilnością o pisma brata swego się starał,—wprawdzie lat dwadzieścia to trwało—mógł być niezaradny, jak w ogóle ludzie w domu zahukani. Również i on na niezdrowie się swoje uskarża; więc snadź, jak Mikołaj, nie miał w sobie tradycyjnego Sępów animuszu. Wygląda też niezbyt wykształcony, skoro do wydania tak szczupłego Zbiorku poezyi kogoś drugiego zmuszony był użyć; ale naprawdę z kądby mu nawet uczoności jakiej było nabyć?—toć pewnie, w karnej u ojca szkole, chyba tylko w przebiegłą prawnych kruczków znajomość mógł się być zapomódz. Także zdaje się nie mieć tych samych, co brat jego stosunków. Owszem, z największemi tamtego przyjaciółmi bardzo nieśmiały, tém samém odszukanie rękopismów jego wielce sobie utrudnia. Nic tu nie przeszkadzała śmierć Starzechowskiego, boć on przecie liczną zostawił po sobie rodzinę. Podobnie Pobidziński wygląda, jakby go tylko byle czém pozbył. O Pretficzu zaś nic Jakób nie wie; a przecież, za świadectwem Wargockiego, był to jeden z najzarliwszych Mikołaja zwolenników. Nawet powiedzieć można: wcale on nie miał z własnym bratem tój, co pomiędzy rodzonemi, zażyłości. W poezjach Mikołaja tyluż obcych budzi wspomnienie się przewija, a o Jakóbie najmniejszej nigdzie nie napotykamy wzmianki. Jednak dwóch ich tylko było braci...

Więc oto jakie w miejscu tém koniecznie następuje się przypuszczenie. Mikołaj snadź chyba z lat wczesnych indziej niżli doma się chował. To jedno tylko zdolne jest wytłumaczyć: i jego nad bratem przewagę umysłową, i wykształcenie nad miarę zwyczajnego w zaścianku szlacheckim wychowania,—ale szczególnie ten smak u niego wytworny i to wykwintne poczucie formy, jakie bywa tylko bardzo dobranego towarzystwa udziałem. Zaraz obszerniej o tém pomówimy. Ludwik Finkel, na mocy znanych sobie dowodów, nie waha się twierdzić, że Sęp nasz, wcześniej do gospodarki przez ojca powołany, czasu nawet nie miał szkołę jakąkolwiek systematyczną odbyć; widocznie bowiem brakło mu stopnia naukowego, który inaczéj, w aktach urzędowych byłby mu przydawany, skoro godności żadnej w ziemstwie swoim nigdy nie piastował. Nie przesądając słuszności tego ostatniego wniosku, myślę jednak, że jeśli istotnie Sęp do uczelni żadnej nigdy nie uczęszczał, tedy nie pozostałoby

jak tylko przypuścić, że był samoukiem, co przecież, w zbliżeniu z niepospolitą miarą jego wiedzy, nie wygląda prawdopodobne.

Z tego powodu sędzę, że dokładniej nieco stosunki towarzyskie Mikołaja naszego rozpatrując, tą drogą do niejednego nierównie trafniejszego przyjść zdołamy wniosku. Więc naprzód Kostkowie. Dla téj rodziny zdaje się on żywić w sercu obowiązki najtkliwszej wdzięczności. Być może równy mu był wiekiem Jana wojewody Sędzińskiego syn starszy, podobnie jak Mikołaj wcześniej zmarły, o którym Paprocki powiada, iż to był „mąż uczony, w postronnych krainach naukami się bawiący,—podczas gdy młodszy „sprawami rycerskimi“ tylko bywał zaprzątnięty. W tym tedy domu przemożnym, z lat wczesnych, mógł Sęp nasz, jako wielce obiecujące a łagodnego usposobienia pacholę, pożądanym być małego pana towarzyszem; z nim zabawy, upodobania i naukę podzielać; z nim nawet później może i na obczyźnie czas jaki przebył (1). Dalej, widzimy go w zażyłości z pokrewną tamtym rodziną Starzechowskich. U tych, zdaje się że do ostatniej chwili życia był rzez można domownikiem, skoro tam nawet pozostały wszystkie jego „i pisma i księgi.“ Wspomniany w przedmowie Joachima, Stanisław podkomorzy snadź szczególnie do serca mu przypadał. „Człek to był, zdaniem Paprockiego, uczony, ludzie uczone miłował, i przy sobie je bawił.“ W jego to domu, jak się Finkel domyśla, mógł Mikołaj spotykać krewną podkomorzynę, słynną swego czasu piękność, Jadwigę Tarłównę, którą téż prawdopodobnie po dwakroć rymem uwielbia. Dodawszy jeszcze do tego poufały jego z Mikołajem Tomickim (zapewne synowcem podkanclerzego Piotra) stosunek, ostatecznie nabyć musimy przekonania, że Sęp nasz w najwybrańszém jak być może nawykły był życ otoczeniu. O osobach tu wspomnianych, tymczasem napomknąłem tylko szkicowo; wrócę jednak do nich we właściwej porze, a wtedy, domysły moje, większego jeszcze, mam nadzieję, nabiorą znaczenia. Wprawdzie, jedynie śladem współczesnego im wszystkim Paprockiego iść mi tu wypadnie; ale, jak sędzę, w tym razie całkiem spuścić się na niego można—rzeczy były narodowi całemu znane. Tacy Starzechowscy—tożeto ród senatorski, tacy Kostkowie—a tożeto króle-

(1) Przypuszczenie to moje, nie sędzę, aby było nazbyt śmiałem. W ogóle istotnych dowodów na to, jakoby Sęp nigdy kraju nie opuszczał, jak dotąd przynajmniej, nie ma. Ogłoszone dokumenta sięgają dopiero jego pełnoletności; o poprzednim zaś czasie nie z nich wnioskować nie można. Nie przesądzam jednak téj sprawy. Badacz Bernadyńskiego Archiwum posiada w ręku dowody, z których, jak mówię, nie wszystkie przytoczył—ja zaś idę za nim według jego wskazówek—rzec jednak analogicznie wydaje mi się do domysłów sposobną.

więta, i nawet, jak to ujrzymy, o wiele coś większego jeszcze. Więc, jak się patrzy, dwór téż ich całkiem książęcy być musiał, ogłada pańska, nawyknięcia bardzo wytworne, wykształcenie pierwszorzędne; ztąd nie trudno przyjść do pewności, że ktoś w domu podobnym chowany, bez szkolnej nawet nauki, mógł sobie umysł i serce bardzo wysoko usposobić. Później zaś, kiedy przyszło Mikołajowi koniecznie do ojca wracać, w téj niedoli jego, Starzechowscy znowu, dobrze sobie znanego nader miłych przymiotów młodzieńca, przynajmniej w swoje strony zwabić się postarali. Tak nawet Finkel usprawiedliwia przeniesienie się jego z pode Lwowa w przemyskie. Tam tedy, własność niewielką nabywszy, tam oraz, jak się zdaje, i reszty dni swych dokonał; ztąd raczej za Paprockim niż za Bielskim przyjęć wypadnie, że on téż i pochowany został w Przemysłu.

W tém miejscu, doszedłszy do kresu jego ziemskiej pielgrzymki, spróbujmy raz jeszcze zebrać w snop jeden wiązkę promieni, zdolnych jakie takie rzucić światło na tę postać, której bliższe opatrzenie, nawet poniekąd do dziejów ruchu umysłowego owéj epoki, nie obojętnym może być przyczynkiem. Słabowite, bardzo bystrzych zdolności, być może w latach wczesnych z matki osierocone, chłopiętko, prawdopodobnie wzięto na wychowanie w dom pański. Tamto, z małego Sępa, niebawem orlik wybujał, górnych lotów chciwy, nie lękający się patrzeć w słońce, do nieogarnionych okiem zwyczajnym widnokręgów namiętnie nawykły,—jednym słowem, nad stan swój niemal w dary ducha zasobny. Gdyż jedynie na karb skromności jego składać wypada to, co on mówi o sobie (w Sonecie do Tomickiego): „iż uczonej mało pił wody.“ Bez wątpienia, radby był więcej się nią upajać—jednak i to, co z tego źródła na potrzebę umysłu swego poczerpnął, już i tak nie jedno mniej wymagające pragnienie całkowicie zaspokoić mogło. Radby był dłużej się nią upajać—cóż z tego? pełnoletności już dosięgał, więc ojcu do jego mętnych sprawek sądowych stawał się przydatny. I oto, tyle wyższym ponad małostki odebrany wpływom, przeszczepiony z nagła w tę niespokojną wrzawę zabiegów o poziome zyski, w których nieraz i po cudze sięgano, odrodny drapieżnych Sępów potomek, cóż dziwnego, że sobie przykrzyć począł byt swój ziemski, że coraz głębiej w siebie zstępując tęsknotę cierpiał i ciekawość rzeczy zagrobowych, że uspokojenia w rozmyślaniach szukał i w ascetycznych uniesieniach, że wreszcie z lubością oplakując zmarłych, zdaje się uśmiechnięty w pośród mogił się przechadzać?...

3. Pobieźne Zbioru „Rytmów“ streszczenie. Włoskie wpływy. Zbliżenie w tój mierze Sępa z Kochanowskim.

W istocie, ten szczupły całokształt pozostałej po nim dumań jego puścizny, robi wrażenie gotyckiej, w każdym swoim szczególe ku niebu biegnącej, świątynnej budowy. Więc u wstępu obraz śmierci spotykasz. Więc dalej, w pokorze ducha krzyżem się u chrzcielnicy namiętniejszy, wkraczasz w Przybytek przyćmiony temi pustelniczemi postaciami świętych, co to na szybach podłużnych rzędami dwoma stojąc, i dniem i nocą w skupieniu ducha się modlą. Groza cię ogarnia i rzeczy ziemskich lekceważenie i niebiańskich szczęśliwości zachwyty. A tu, w głębi, wśród Chóru, w dymach kadzideł, psalmy brzmią i hymny dźwiękami organu potężne. Modlisz się—potem w duchu po świecie się rozglądasz, i rozważasz sobie: Opatrzność Bożą, Rządy Boskie na ziemi, Wszechmoc twego Stwórcy.“
 Dalej, w siebie wstępując: na czem polega Cnota obywatelska? pytasz. I oto pamięci twojej nastęrcza się Fridrusz, zaszczytnie „pod Sokalem zabit,“ Struś „poległy na Rastawicy,“—wreszcie duszę ci słodko rozradowująca myśl o onym wielkim Władcy Stefanie, i dzięki składasz Bogu, że ci dano być współczesnym Chwale tego króla. Ale tu, uniesienie modlitewne znów cię od ziemi odrywa, i uznajesz w skrusze: „jako próżne jest człowiecze staranie bez Bożej pomocy.“
 Wyszedłszy ztantąd, w zewnątrz świątyni owęj obejściu, mogilnik oglądasz grobowcami usiany; ale niby nie całkiem nasz, jéno takie włoskie *Campo Santo*—wiryardzyk uśmiechnięty, szumiący ciepłym powiewem, strojny w barwy żywe, tchnący kwiatowemi zapachy;—więc się tam chętnie po słońcu przechadzasz. A kiedy to czynisz, jeszcze kilka zwrotów rzewniejszych w zadumaniu umysł twój podtrzymuje, ale powoli myśl świecka cię owiewa, aż i miłosne zalačuje gruchanie (snadź dawniejszych czasów jakieś wspominki) i w tém, znowu do powagi wracasz—boć to zawsze cmentarzysko, tylko że takie sobie myślą pogodne, niemal wesołe.

Otóż taki to on jest średniowieczny, nieledwie rzekłbym gotycki, w snycerszczyźnie misterniej rozmiłowany, ale zwłaszcza w tém budownictwie ostrołukowém, przypominającym starodrzewu borowego majestat cichy, gdzieś bardzo wysoko w górze dopiero zasklepiiony. Tam koniecznie człowiek maleje; bo przymierzając do siebie ten ogrom taki spokojny, dziwić się musi, że on, przy ziemi się trzymając, tyle wichrami rozlicznemi pomiątany bywa;—a tu właśnie dopiero w oderwaniu od rzeczy doczesnych duszę namiętnościami skołataną ukołysać można. Tak nas uczy ten Sęp nasz tęskny, pilny badacz znikomości tego świata, głęboko w sobie nurtujący, zwątpiały, ale oraz i pocieszony.

Już razy parę mimochodem potraciwszy włoską liry jego strunę, powiedzmy téż i o tém coś bliższego. Gdzie to on téj włoszczyzny swojej mógł nabyć, w której stokroć wygląda bieglejším od tych, co się jój na miejscu uczyć mogli—pozostałoby na zawsze zagadką, gdyby nie przypuszczalne wychowanie jego w domu Kostków, kędy prawdopodobnie, śladem dworu królewskiego, modnym włoskim naonczas hołdowano upodobaniom. Bądź co bądź, zaprzeczć się nie da, że on wpływami temi wskrós wygląda przesiąkły. Jakoż, przedewszystkiém, styl jego weźmy na uwagę. Takiego, ze współczesnych jemu, nie ma nikt drugi. Jednak właściwie, skoro tu o włoskie wpływy chodzi, z Kochanowskim jednym zestawiać go tylko można (1). Otóż, uderza w Sępie, tym pozornie domorosłym samouku, pilna wstrzeźliwość we względzie obrazowania, z wielką, rzekłbym, ujmą klasycznego przyboru. Chcę tu mówić o tém trafném poczuciu piękna, które sprawia, że człowiek chętnie się być wyznaje i sobie i drugim współczesny; a właśnie tę odwagę cywilną Sęp w wysokim stopniu posiada. U niego nie spotyka się nawet tego, co w owym czasie nie raziło nikogo, a mianowicie: owój mieszaniny pojęć chrześcijańskich z pogańskimi—owych w Niebie Jowiszów, na Helikonie Świętych Pańskich, a w otchłaniach Cerberów i Charonów pospolu z Czartaniami. Bo nawet i w dwóch poezjach miłosnych, kędy wyjątkowo stare bogi napotykamy, nie płacze on bynajmniej *sacra profanis*; i zresztą, w téj nieswojój szacie, wygląda dość zakłopotany. Więc, jak widzimy, bardzo się on tu od Kochanowskiego odróżnia, i rzecz tę wyrozumić nie trudno. Kochanowski, swój zawód od łaciny rozpoczynszy, i w niej od razu wślawiony, nigdy się z téj swojej europejskości dokładnie otrząsnąć nie umiał czy nie chciał. Nie tu jest miejsce obszerniej o tém rozprawić; niemniej względną słusność przyznać należy Dmochowskiemu, skoro on powiada, że Kochanowski jako liryk:

...na słowiańskij lutni nawiązawszy strony,
Wdzięcznie powtórzył greckie i łacińskie tony.

Więc téż niemało dziwną jest rzeczą, że w epoce, w której wszyscy wpływowi tego księcia poezyi mniej lub więcej podlegali, znalazł się ktoś, który z nim tak stanowczo w kierunku pojęć o sztuce się rozchodzi. W tym względzie bliższy jest Sęp naszego, mniej może ściśle mianem romantyzmu oznaczonego Odrodzenia poezyi,

(1) O tych wpływach, ze względu na Kochanowskiego, pisałem już nieraz poprzednio.

niż ów potężny przywódca nowego pochodu, jakbądź ten ostatni sprawy codziennego życia, a nawet żywioły ludowe, miał odwagę w poezyi zużytkować. Daleki jestem od tego, abym miał zbliżyć z sobą ich zasługi, Kochanowski zawsze tu pójdzie przodem. Umysł to trzeźwy, wszechstronnie bystrego poglądu, wielkiej wzruszeń swoich powściągliwości,—umysł jednem słowem jasny, spokojny, na wskrós każdemu przystępny, całkiem po klasycyzmu, nawet rzecz można, po Olimpijsku, pogodny. Sęp zaś to gorący jest, zcicha namiętny, myśli nawałem przyćmiony. Niezaprzeczenie też Kochanowski większym jest artystą,—ten zaś mniej ma rozmysłu, ale więcej głębokiego przeczucia. Kochanowski, pomiarkowaniem swoim, istotnym jest chłodnej strefy naszej synem,—Sęp zaś ma coś w sobie południowej niesforności. Coż, takiemu to, niewątpliwie, świeżością powabne wzory włoskie, daleko więcej od Muz podżytych, isć musiały do serca. Więc też i język jego, dosadny, barwny, w obrazy obfity, trybem włoskim, w antytezach, w asonansach się lubuje, myśłowami rymami igra; wyszukanemi koncettami dźwięczy. Weźmy na to kilka przykładów.

To miasto, świat zwalczywszy, i siebie zwalczyło—
By nie niezwalzonego od niego nie było.
Dziś, w Rzymie zwyciężonym, Rzym niezwyctężony... (1)

.....Obłokom poczyniłeś tory,
W których błędzić nie mogą, *zgodne* wiodąc *spory* (2).

Wspólnie się *żyć*ć muszą *żywioły* podniebne (3).

Gdy nam możność niewdzięczna *część* i *część* odbiera (4).

Ale osobliwie, kiedy czytamy:

....Wojny pustego
Spokojne dziecka....
Abo płacz śmieszny nieważnej ciężkości... (5)

to czyż się nam nie wydaje, żeśmy doprawdy w szkole Mariniego, tego dziś na śmierć zapomnianego, a w swoim czasie tak nadzwy-

(1) Jestto wyjątek z powołanego już poprzednio przekładu wiersza Witalisa o Rzymie. Poezja ta, w owym czasie, tak wielkiej używała wziętości: że nie tylko żywcem ją sobie przywłaszczył Dubellay, jeden z siedmiu wybrańców Ronsardowskiej Plejady; ale nawet, nieco później, we Włoszech, nie wahał się sięgnąć po nią sam wielki Marini.

(2) Pieśń II. O Bożym Rządzie na świecie.

(3) Tamże.

(4) Pieśń VI nakształt psalmu CXX (właściwie zaś 123).

(5) Pannie Jadwidze Tarłównie kwoli,

czajnie sławionego geniusza, o którym z politowaniem powiada Cantu, że mogąc zdobyć sławę, wolał się cieszyć rozgłosem? Jednak Mariniego wtedy jeszcze nie było—ale były już upodobania, którym on niebacznie hołdując, do nadużycia miał je wyzyskać. W epoce owój, liryczna poezya włoska potężnie zarażona była złym smakiem. Sprawili to naśladowcy Petrarki, zwykłą koleją przesadzając to, co właśnie w mistrzu było do zganienia. Na szczęście, w porze w której Sęp sztuki włoskiej się uczył, trafił się był chwilowy zwrot ku lepszemu. Stało się to pewnie wpływem Ariosta, po części może i Tassa, choć ten ostatni, po za obrębem swego arcydzieła, ku pasterstwu ckliwemu lirykę za sobą pociągać zaczynał. Otóż, świetnieje tu kilka imion ze szkoły Petrarki, a na ich czele bez zaprzeczenia stoi della Casa, oraz Wiktorya Colonna. Tych tedy niewątpliwie, a zwłaszcza pierwszego, Sęp nasz puścił się śladem. I wybór ten wykazuje całe niepospolite zdrowie jego smaku. Zresztą, della Casa dziwnie się z nim schodzi. Duch to również, przy prostaczęj wierze swojej, nie tyle po platońsku co owiana już odrodzeniem Wiktorya Colonna, jak raczej po średniowiecznemu mistycznie dumający—podobnie jak Sęp łagodny a namiętny, w sobie zamknięty a wymowny. Do tego mistrz skończony w sonecie, któremu umiał przywrócić nie tylko dawną myśli powagę, ale i siłę języka, i rytmu poprawność zaniedbaną. Z bliższego tych dwóch poetów porównania, wychodzi na jaw nie jedna pobratymcza między nimi cecha—nie ma jednak takiej, w którejby z czystym sumieniem stosunek ucznia do mistrza upatrzeć można. Śmiało to mówię: Sęp, mimo szkoły, do której się wpisał, naśladowcą niewolniczym nie był. Podobnie jak Kochanowski, który, choć za klasykami poszedł, choć ich nieraz żywcem sobie przyswaja, pozostał jednak sobą; tak i Sęp, uczeń włoskiej sztuki, całkowicie nasz jest—tembardziej, że on nawet żywcem nic od drugich nie brał. Nawet i nie bardzoby potrafił, obaczmy to przy rozbiorze jego psalmów. Z tych jeden tylko zdobył się on dosłownie przełożyć, inne zaś, parafrazując na swój sposób, bezwiednie nawet może poprzemieniał w hymny,—bo ten duch lotny długo przy ziemi trzymać się nie umiał. Powiem rzecz dziwniejszą. *Psalm de profundis* odtworzony jest w formie canzony, w strofie średniowiezowej, z przemianami rymów, nie znanymi ani przed nim ani po nim aż po nasze czasy. Tak to on, zewnątrznie nawet, włoszczyźnie swojej był zjednany.

O Sonetach jego pisano nieraz, kłopotząc się, kto kogo w tym razie ubiegł: czy on Kochanowskiego, czy Kochanowski jego? Mojem zdaniem, rzecz to niepodobna do roztrzygnięcia, a naprawdę nawet obojętna. Myślę tylko, że, bądź co bądź, Sęp tu nad Kochanow-

skim bezwarunkowo górę trzyma. Nie mówię już o tém, że Kochanowski, z tój swojej włoszczyzny niezbyt szukający chluby, poprostu do Fraszek ją wyprawia, i nawet sonetu żadnego głośno sonetem nie wyznaje; ale o tój różnicy pomiędzy niemi w sposobie użycia danej formy. Otóż, Kochanowski, po mistrzowsku swoim zwyczajem, z łatwością niezrównaną, swobodnie, lekko rzecz tę zbywa—ale Sęp nie równie głębsze objawia tu poczucie zadania. Gdyż sonet, jeśli nie ma być miłosny, to, jak wiemy, w tonie poważnym koniecznie winien być trzymany. Tak nas przynajmniej pouczają Petrarca i Dante, dwaj najpierwsi w tym pieśni rodzaju mistrze i prawodawcy.

Czy zaś i o ile Sęp Kochanowskiego w innych razach przodem po przed sobą puszcza? to wprędce obaczymy; obecnie jednak wypadnie przyjąć za rzecz pewną, że on od niego nic a nic nie wziął; choć to, jak wiemy, naonczas niemal nieuniknioném było. Rozdzielały ich usposobienia stanu duszy, upodobania artystyczne—nawet, rzekłbym, temperamenta. Kochanowski bezsprzecznie należy już do epoki Odrodzenia, geniusz to rzeczy można jutrzejszy; Sęp zaś, wśród epigonów średniowiecznej zastołości za przeszłością jeszcze podąża. Kochanowski wolnomyślny jest, wielce już po nowemu na sprawy świata patrzący; Sęp zaś, w sobie jedynie zatopiony, przy mistycyzmie starym się trzyma. Kochanowski tworzy epokę, naprzód idzie, na wszystkie strony nie znane przed nim wydeptując szlaki—działalnością swoją gorączkową wypracowuje: myśl, styl, język, wieloraki form zewnętrznych mechanizm, poglądy, i zresztą wszelkie sztuki rodzaje; tamten zaś, zdaje się odchodzić w cienie gdzieś milczące, zabierając z sobą nierozwikłane swoje zagadki, samotny, zadumany, jakiś niby wczorajszy—ztąd więcej może dziś rozumiały, niżli w swoim czasie. Wykazałem też poprzednio, że każdy z nich w innéj szkole smak swój kształcił; tak więc, wszystkie te względy zgromadziwszy w jedno, koniecznie przyjdziemy do przekonania, że nigdy pomiędzy temi dwoma poetami zbliżenia być nie może, lub przynajmniej z wielką je ostrożnością, zwłaszcza bez powziętych z góry uprzedzeń, upatrywać się godzi.

4. Szczegółowy przegląd utworów Sępa. Sonety. Psalmi. Pieśni.

Wéźmy wreszcie pod bliższe rozpatrzenie tę wiązkę nieśmiertelników, która nam na pamiątkę po tym biednym Sępie naszym została. Ma ona woń sobie właściwą. Być może taką tchnęło owo kadzidło, niegdyś przez Magów, z dalekiego wschodu, za przewodem Gwiazdy Betleemskiej, niesione. I barwy tóż tych kwiatów, nie ty-

le żywe co w Niedzielę kwietnią, przypominają raczej owe wianki jesiennie, które lud prostaczy, w dzień Matki Boskiej Zielnej, na zamknięcie żniwa święci. Pęczek tych kwiatów szczupły jest, więc żadnego pominąć się nie godzi—zresztą naprawdę nie ma tam takiego bez któregoby się obeszło; bo każdy zdaje się być w pewnej okoliczności życia wykwitły, w pewnym usposobieniu duszy pielęgnowany, w pewnej myśli uszczknięty, i w pewnym porządku pomieszczony, tak, że wszystkie razem, tworzą niby pamiętnik wrażeń osobistych, wymowny tylko zestawieniem odpowiednich sobie barw, jak to bywa w tak zwanym kwiatowym języku.

Pierwotne wydanie poezyi Sępa nosi napis: Mikołaja Sępa Szażyńskiego Rytmu abo wiersze polskie (1) po jego śmierci zebrane i wydane, Roku Pańskiego 1601.

Jakoż, niby smutnem przedwczesnego zgonu przecuciem, zbiór ten rozpoczyna rodzaj Prologu, będącego dumaniem u *posągu śmierci*.—Z grzechu się ona urodziła—tak powiada poeta—ztaąd jest nieubłagana i w tajemnicy działająca. Któż wie: czy i wam, którzy mnie macie, że jest skamieniała, w téjże chwili, ta nieprzemierzona bojownica, nie przyklada kosi do szyi?...

Daléj, Sonety idą. Jest ich sześć. Pierwszy: *o krótkości i niepewności na świecie żywota człowieka*.—Im daléj drogą życia stąpam, rozważa poeta, tém wyraźniej oglądam cień mych błędów, za mną się wlokący. O! jakież na świecie pożądanie na zawód człowiekowi nie wychodzi? Wszelkie tu dobro niestałem jest, a ten jedynie spokojny w sobie, który się w czas przekonał, że tylko uludą świat powabnym się przedstawia.—Sonet drugi, Jobowe, goryczy pełne słowa chrześcijańskim zwrotem, na modlitwę namaszcza:

Z wstydem poczęty człowiek, urodzony
Z boleścią, krótko tu na świecie żywie.
I to odmiennie, nędznie, bojaźliwie,
Ginie, od słońca jak cień opuszczony...

I od takiego, Boże nieskończony!
(W sobie chwalebnie, i w sobie szczęśliwie
Sam przez się żyjąc), żądasz jakmiarz chciwie
Być miłowany i chcesz być chwalony?

Dziwne są Twego Miłosierdza sprawy!...

Zdumiewają się nad niemi Cherubinowie w swym rozumie przepaściwym—Serafinowie zaś płoną od nich miłością.

(1) Że pomieszczono tam jednak i kilka łacińskich, z tego wnosić się godzi, że tych ostatnich mógł być zbiór osobny, także może dość znaczny.

O święty panie! daj: niech i my mamy
To, co mleć każesz, i Tobie oddamy.

Sonet trzeci: *Do Najświętszej Panny*. Nazywa ją w nim nie mającą sobie równiej, oraz drugą ozdobą ludzkiego rodu, którego pierwszą Ewa była.

Panno bezrówna, stanu człowieczego
Wtóra ozdobo! nie psowała w której
Pokora serca, ni godność pokory!
Przedziwna Matko Stworzyciela swego!

Ty, głowę starszy smoka okrutnego,
Którego jadem świat był wszystek chory,
Wzleciał jest w Niebo nad wysokie chóry
Chwalebna, szczęścia używasz szczerzego.

Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
W którym wiecznego baczymy promienie
Miłosierdzia...

Jest bardzo pięknym ten zwrot końcowy, który w tej Matce Zbawcy, widzi odblask słonecznej jego światłości.

W sonecie czwartym, rzecz jest: *O wojnie naszej, którą więdziemy z szatanem, światem i ciałem*. W spokoju—powiada poeta—należy widzieć jedyną szczęśliwość. Ale cóż z tego—kiedy bojowaniem stoi nasz byt podniebny; bowiem on srogi Hetman ciemności, w znowie z chciwemi potępienia marnościami tego świata, pilno na naszą zgubę działa! I nie dość na tém, ale i ciało domem naszym będące, dla rozkoszy przemijających, duchowi niebacznie zwierzchności zazdroszcząc, wiecznie nie przestaje żądać swego upadku.—

Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Waty, niebaczny, rozdwojony w sobie!
Królu powszechny! prawdziwy pokoju

Zbawienia mego! jest nadzieja w Tobie!
Ty mię przy Sobie postaw, a prześlęcznie
Będę wojował—i wygram statecznie.

Sonet piąty: *O nietrwalej miłości rzeczy świata tego, w całości wart jest przytoczenia:*

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha! gdy żądzą zwledzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkiem smakować:
Złoto, scepter, sława, różkosz i stworzone

Piękne oblicze, by tém nasycone
I mógł mieć serce, i trwóg się warować?

Miłość jest własny (właściwy) bieg bycia naszego—
Ale z żywiołów utworzone ciało
To chwając, co zna (że jest) początku równego,

Zawodzi duszę, której wszystko mało—
Gdy Ciebie, wiecznej i prawej piękności
Samój nie widzi—celu Swój miłości!

Sonet szósty, poświęcony jest uczczeniu Mikołaja Tomickiego. Całkiem on włoskiej wykwintności.—Tomicki, powiada w nim poeta, jeśli nie gania ludzie takiego, który, jak skromna lampa, świeci ku sławie tej chwalebnej w sobie światłości, tej świętej, tej niezimiernej, z której wszelakiego światła jasność płynie,—tedy nikt mię płochym nie nazwie: że chcę sławić piękność, doświadczoną w tobie przez każdego cnoty,—

...Jeno żem uczonój
Mało pił wody—nie śmiałem jąć się tego.
Chęć przyjmij wdzięcznie—na tej (sam) Bóg przestaje.

Daléj, idzie sześć pieśni, stanowiących naśladowanie psalmów. Zaznaczyłem to już powyżej, że Sęp nie posiadał zdolności w prostocie Dawidowej uniesienia swoje wypowiadać. Przekonamy się o tém dokładniej przy rozbiorze jedyne go psalmu, który się on zmusił nareszcie słowo w słowo, jak umiał, przełożyć. Jakbądź bowiem i jemu harfa raczój niż lira przystała, bliższy on w tém Proroków namiętnych, niż tego spokojnego pieśniarza tyle ogólnoludzkiego, że się stał niemal typem modlitwnej poezji. Zdawaćby się mogło, że Sęp, zabierając się do odtwarzania psalmów (a w owym czasie któż z tego chwały nie szukał?), zawsze w szczerój chęci trzymania się pierwowzoru do rzeczy swój przystępuje. Ale cóż z tego, skoro go zaraz gorącość jego średniowieczna unosi, i oto staje się, że on, temu królewskiemu Lewicie archanielskie skrzydła arki jego u ramion ucze piwszy, porywa go z sobą w obłoki, kędy już nie psalmy ziemskie łagodnie jasne, ale, o tyle bliżej Nieba, błyskawiczne hymny się tworzą. Powtarzam to raz jęszcze z naciśkiem: za wiele on miał twórczości, ażeby w czyjekolwiek wstępować potrafił ślady. Nieraz i usiłował, a jednak nie mógł: bo był z tych, którzy, nawet wbrew własnej woli, pozostać muszą sobą. Warto tym jego usiłowaniom wyzucia się z siebie nieco bliżej się przypatrzeć.

Oto pieśń pierwsza (psalm 19). Zrazu, jak zawsze, zaczyna on tu dosłownie, ale już w drugiej strofie rozwija bogactwo obrazów, o wiele przenoszące prostotę pierwowzoru.

Poznaj, że mądrym, że jest wiekuistym
Pan, co ma pałac na Niebie ognistym,
W którym zawiesił i wietrzne pióźności,
I można wodę wznosił z ziemnej ciężkości.

Poczem, stopniowo, coraz górnij szybując, zdaje się niemal z oczu tracić dobrowolnie obraną drogę.

Kto się, gdy nieba chmura nie zakrywa,
Patrząc na jasnych gwiazd blask, nie zdumiéwa?
Albo gdy światłem uderzy go w oczy
Słońce, ognistym gdy się kołem toczy?

Które, gdy z łoża powstawa swojego,
Jak oblubieniec, obleczon z szczerogo
Złota ubiorem, a wieniec, z kamieni
Kosztownych sprawion, głowę mu promieni.

Do kresu swego nic nie zmordowany
Gwałtem się wali, dobrze przyrównany
Kształtem i siłą i pędem onemu
Jest olbrzymowi, sto rąk mającemu.

Daléj, miejscami, zupełnie już od tekstu odbiega, aż wreszcie, w pokorze, niby syn marnotrawny, ku końcowi, znów, ile go stać na to, dosłownie do Dawida wraca.

Słowa ust moich, myśl serca mego
Pokorną przyjąć racz unieżonego
Proszę, o panie! Boś Ty jest zbawieniem,
Bogiem, nadzieją i mem wspomóżeniem!

W pieśni trzeciej, którą może z umysłu zamaskował nazwą *Lamentu kościoła powszechnego* (mogła téż to zrobić „osoba duchowna, do sporządzenia pism“ owych użyta), wypowiada jak sądzę własne swoje osobiste strapienia.—Panie! zmiłuj się nademną—woła z psalmistą,

Bo mię przeciwnik depce, i staranie
Ma o tém pilne, abym na odmiany
Wszelkim kłopotem był umordowany...

W żaden dzień wolnym nie jestem od niego,
I noc nie próżna strachu okrutnego..

— Wszakże, ojciec dobrotliwy! w tobie jedyna moja otucha. —

Wiem, o! wiem pewnie, Wiekulisty Panie,
 Że liczysz każde moje uciekanie (się do Ciebie),
 I chowasz krople łez oczu płaczących,
 I wiesz przyczynę kłopotów straszliwych...

W końcu, dodaje jeszcze od siebie:

Twą łaską wolny, Twą pomocą nogi
 Moje nie zstąpią z Twojej świętej drogi,
 Dokąd duchowi memu mieszkanie
 W tym wątleń ciele będzie, o mój Panie!

Pieśń czwarta, jak się to wyżej rzekło, ułożona jest w sposobie canzony.

Będziesz li chciał nasze złości
 Ważyć, ojciec dobrotliwy,
 Waga Twój sprawiedliwości,
 I któż będzie tak szczęśliwy,
 Kto tak w cnotach utwierdzony,
 Gdy przyjdzie na sąd straszliwy,
 By nie miał być potępiony?

Ale Ty, sędzia łaskawy,
 Nie według szczerzej srogości
 Karzesz nasze błędne sprawy.
 Zakon Twój pełen litości,
 I wierne Twe słowa panie,
 Że mię wyrwiesz z tej ciężkości,
 Czynią mi pewne ufanie...

Pieśń szóstą, będącą parafrazą psalmu 120 (a właściwie 123), cała jest, równie jak i następna, w stylu włoskim.

Panie nasz Wszchemogący, wieczny, niepojęty!
 Tobie Cheruby krzyczą: święty, święty, święty!
 Tobie Seraf, miłości prawej płomień czysty (1),
 A Twój chwaly dwór znaczy firmament ognisty.

Przeto, choć wszędy Tyś jest, oczy me płaczące
 Tam podnoszę, i serce tam wzdycha tęskliwie,
 Bo ciężkościom nierówne zmysłów mych krewkości (2),
 Jak służdy od swych panów, pragną Twój litości.

(1) Już poprzednio, w sonecie II, Serafom przyznał własność palania najczystsza miłością, Cherubów zaś nazwał „przepaścią zrozumości.“ Zdaje się z tego, że nie obca mu być musiała Komedia Dantejska. Por. Raju pieśń 28.

(2) Bo krewkości mych zmysłów pod ciężarem win swych upadające.

I wola ma, Twój woli sługa nie skwirkliwa,
Wzdy, by skromna od pani panna, oczekiwa
Rychło jój rękę podasz, i sprawiedliwego
Ciężaru gwałt uskromisz z miłosierdzia Twego.

O ojczy miłosierny! kłórego dobroci
Zdrojów, żadnego grzechu grobla nie odwróci,
Już się zmiłuj nad nami! Zmiłuj się nad nami!
Jużeśmy nazbyt pełni szkody z despektami!

Już serce nie boleje, lecz jakmiarz umiera,
Gdy nam możność niewdzięczna część i cześć wydziera (1),
Gdy nas hardość nadęta przenosi oczami (2),
Nie bacząc, że nie gardzą oczy Twoje nami.

Wreszcie pieśń piąta, prawie nic wspólnego z psalmem 70 nie mająca. Warto ją w całości przytoczyć, bo daje miarę potęgi języka i gorącości tonu, w jakim poeta zwykł wypowiadać ascetyczne swoje zachwyty.

Ciebie, wszego stworzenia o Obronco wleczny!
Wzywam wiaty, ubogli nigdzie bezpieczny:
Miej mię w pilnej opiece, a we wszystkiej trwodze
Pośpiesz przynieść ratunek duszy mój niebodze!

Uskrom choć różga Twoją ciało zaślepiłone,
I żądza próżna, sprosna, szkodną napelnione—
Niech się wstyda, że pragnie duszy swój panować!
Słusznij wlecznej ma służyć, co się musi psować (3).

I wy, wojska zazdrosne (Pan Bóg mnie obrona),
Tył podajcie i weźmiecie hańbę nieskończona,
Co dóbr (z kąd was wygnano) stworzeniu Pańskiemu
Nie życzycie, i chwały Stwórcowi swojemu!

Szczęście me! Chwało moja! niech wskok wstyd poczują,
Którzy mi inszą chwałę, nie ciebie cukrują!
Co ma człowiek nie Twego? a który się chlubi
Z darów Twych, Wieczny Królu! dary Twoje zgubi...

To szczęśni, to weseli, którzy wyznawają,
Że Twe jest, co jest dobre i Ciebie szukają
Wiecznotrwalej ozdoby, i czynią staranie,
By chcą, samego Ciebie młowali Panie!

(1) Gdy nam przemoc wstrętą (szatańska) dziedzictwo (niebieskie) i dobrą sławę wydziera.

(2) Gdy na nas pycha szatańska pogardliwie (z góry) patrzy.

(3) Słuszniejsza jest rzecz, ażeby wiecznej duszy służyło ciało.

I mnie policz w tę liczbę, Ojcie Miłosierny!
 A daj, bym i tu baczył, iżem proch mizerny,
 I nie równy (1) tak ciężkich przygód nawalności—
 Niech znam moją możliwością wielkie Twe lutości (2).

Ale kto jest szczęśliwy, choć dyamentowa
 Wdział zbroję, wojnę cierpiąc długą i surową?
 Przeto proszę, Ty, któryś jest obrońcą w boju,
 Nie odwłaczaj dać się nam, Zbawienny pokoju!

Pieśń ta, jeszcze u Dawidowej harfy szukająca nastroju, przejście stanowi do oddziału wielu innych, w tymże tonie i stylu trzymanych, ale już całkowicie własnością poety będących. Z tych pięć jest, w których on streszcza filozoficzne swoje na życie poglądy.—Nie żaden to traf przygodny rzeczom tego świata przoduje—tak on sobie duma.

Ó Mądrości! Wszystkiego żywocie stworzenia!

Lutość i sprawiedliwość wszystkie Twoje sprawy—
 A przed Twemi oczyma i lewy i prawy (3).
 Włec temu (4) i to zdrowo, co się zda, że szkodzi—
 Tamtemu, i to wadzi, co mu żywot słodzi.

A my, na Twoje sprawy choć wzrok ciemny mamy,
 Kiedy się poznać chcemy, dotknąć się władamy (5):
 Żeś nam nie tylko być dał, ale, by szczęśliwie
 Każdy żył, Sam się dawasz wszystkim lutościwie.

Ale ta Twa powszechna Łaska, Panie Wieczny!
 (By cień światła Twojego fento blask słoneczny (6))
 Chociaj rzeczy oświeca jednako poddane,
 W same promienie czyste i polerowane,

O wszechmogący Boże! Światłości szczęśliwa!
 Serce nasze osiadła rdza grzechów placzliwa;
 Zkąd, chociaż nas oświecasz, żywlemy jak w nocy,
 A jadu tego pozbyć nie naszej czyn (em jest) mocy.

Ty nas oczyść, prosimy Miłosierdzia Twego!
 Niech promień, bijąc w serce, odnosi od niego
 Ku Tobie jasny odraz (7) Chwały i Miłości—
 O Panie! nasza Chwało! nasza Szczęśliwości!

-
- (1) Nie zdolny podolać.
 (2) Niech uczuje, że jest moja potęgą Twe wielkie miłosierdzie.
 (3) Zły i dobry.
 (4) Dobremu.
 (5) Władzę mamy przekonać się.
 (6) Niby słońce, które jest cieniem Twego światła.
 (7) Od-rażenie światłem.

I dalej: *O Rządzie Bożym na świecie:*

Wiekuiста Mądrości, Boże niezmierny!
Który wszystko poruszasz, (sam) nie będąc wzruszony!
Wściągasz (1) prawem Aniołów wojska niezliczone,
Tak, że muszą z Twoją wolą chcenia mieć złączone...

Wspólnie się żywić muszą żywioły podniebne!
Nie dziw:żeś dał naturze prawo tak chwalebne,
Że nie władnie odstąpić od Twój wiecznej woli,
Gdyż Ty w prawie dobroci trwasz i dobrej woli.

Proch podnóżka Twojego, czemu wolność mamy
Twych ustaw ustępować (2), w których żywot znamy (3),
Do tego przystępując, co śmiertelnie szkodzi?
Daleś rozum—przecż u nas fortuna się rodzi? (4).

Porzuć straszne pioruny, zatrać i przygody,
Któremi nam znać dawasz, że chcesz z nami zgody;
A utwierdź wolność chceniu, której nie zna użyć... (5)
Wolim w Świętej Ojczyźnie, Tobie wiecznie służyć!

Wreszcie, przesłiczna pieśń *O Wielmożności Bożej*, warta jest przytoczenia w całości.

Od Boga wszystko. Pan to dobrotliwy,
Któremu śpiewać, jako on szczęśliwy
Aniołów zastęp, nie mogę, choć żądam,
Aż Go oglądam

W ziemi żywiących (6), kędy niepotrzebny
Język i usta do mety chwalobnej.
Tu niechaj głos mój, choć nie równy, idzie
W twój trop Dawidzie,

Królu szlachetny! poeto bezrówny!
Którego lutnia i głos balsamowny
Nie zginie z laty, i nie chybia celu
Sam jeden z wielu!

Bo Pana śplewa, który niebo sprawił,
Dał światło gwiazdom, i jedne zabawiał
Na miejscu, drugie Jego wdało chcenie
W rządne (7) błądzenie.

(1) Powściągasz.

(2) Odstępować.

(3) W których wiadomo nam, że jest życie (wieczne).

(4) Czemu szczęście ślepe wśród nas się wyradza. :

(5) A utwierdź w nas wolność woli, której to wolności ona nie wie, jak użyć.

(6) Niby, w ziemi obiecanej żyjących wiecznie (w Raju).

(7) Poddane porządkowi.

Ogniem wiatr przykrył (1), dzierżą ziemię wody—
 Różnym naturom kazał użyć zgody—
 Temiż zwierz, ptaki, ryby, drzewa z zioły,
 Trzyma żywioły.

Przedziwny wszędzie, ale bardziej w Sobie—
 Sam Sobie dosyć w szczęściu i ozdobie—
 Wzdy, ku Swój sławie, dał w tem uwielbieniu
 Miejsce stworzeniu.

Bowlem zwierciadła Swój wiecznej Mądrości
 Na niebie stworzył—szczerę rozumności (2)—
 Ku sobie ciągnie nas, choć podłż ziemię,
 Adama plemię.

Wieczna Dobroci! Przyczyno wszystkiego!
 Życz nam być wdzięcznym (i) daru tak wielkiego!
 Daleś Się poznać, daj, niech serce pali,
 Co rozum chwali (3)!

Trzykroć szczęśliwy, który Ciebie, panie,
 Zna spraw swych końcem, i ma zakochanie
 Wszego bezładne (4) tylko w Twój Wieczności,
 Doskonałości!

W dalszym ciągu, zastanawia się jeszcze poeta nad tem: *Iż rozum człowiekowi potrzebniejszy, niż skarby*, i zdaje się nam, jakobyśmy znowu słyszeli nieraz własnych jego strapien domowych skargę ci-chą— więc téż najbezpieczniej to podobno:

...Kto poclechy swoje
 W Tobie samym ma Panie, próżen luszych rzeczy,
 I dla Ciebie, sam siebie wzgardził mieć na pieczy!

Niestety! *Próżne jest, nawet i przy rozumie, bez Bożej pomocy stą-ranie człowiecze*,—zaczem

Niech moja łódź, gdzie pędzi wola Boża, bieży,
 I przy brzegu, który mi Bóg nazaczył, stanie...

Bo na tym świecie, w więzach ciała duch utęschniony, z imienia tylko zna spokój uszczęśliwiający, przecuciem go raczej odgadując

(1) Płomienistym eterem powietrze otoczył (stosownie do mniemań astrono-micznych owoczesnych).

(2) Zastępy Aniołów. W sonecie II, Cheruby niebieskie, jak to już zaznaczono, nazywa przepaścią zrozumości.

(3) Niech nam serce rozpala to, co rozum nasz za chwałę uznaje.

(4) Wszys tkiego się wyrzekające.

niż wiedzą — i wszystko co ziemskie, jak: sława, rozkosz, władza, bogactwo, a nawet i stoicka, w słowach jedynie żelazna, cnota, w niczem nie stawia tamy przeciw powodzi Zaćmionėj Bogini (śmierci).

Przeto, woli mój rada...

Chętne żagle rozwila ku Twój Panle Chwale...

Ty młę, więc — Ty Sam steruj — tak skończę bleg w cale (ocalony).

(d. n.).

Felicyan.

MIKOŁAJ SĘP SZARZYŃSKI.

(*Dokończenie*).

5. Napisy grobowe.—Niektóre szczegóły z dziejów owoczesnego społeczeństwa.

Od tych uniesień duszy, tyle namiętnych, a tak przecię bogobojnych, że stopniowo w łagodnie przechodzą dumania, jakby drogą ku temu najodpowiedniejszą, wprowadza nas poeta w mogilnik, usiany wspomnieniami osób wielce jego sercu drogich, a których jednak, choć sam dość wątłego istnienia, przeżył i opłakiwać musi. I jakbądź osamotniały, nie narzeka on jednak nazbyt rozgłośnie — tęsknie tylko rozważa tych osób na ziemi pobyt w zasługi obfity, i raczej pozostałych żałując, z tamtymi wczesnie radość rajska zdaje się podzielać. Wygląda to, jakby przypominanie ich sobie i westchnienia za nimi serdeczne, o zachodzie słońca, kiedy-to dzwonek na Anioł-Pański dźwięczy—a oni śpią cicho, w kwiatach i ciepłym tchnieniu. W istocie, coś jest sielskiego w tój muzie Sępa naszego. żałosnej—tu on się nawet, co mu rzecz nie zwykła, na prostotę zdobyć umie.

Już kiedyś, o „Fraszkach“ Kochanowskiego mówiąc, starałem się wykazać pożytek zwrócenia bliższej uwagi na wysoką wartość tój tyle zasobnej u nas literatury, że prawie nie ma poety, któryby czyjejs straty mniej lub więcej nie opłakał. Oczywiście, nie ma się tu na względzie epoki znacznie późniejszej, w której, zarówno z umną sztuki jak obyczajau, cudacznie wielbiono osobistości, nie dorastające nieraz miary najzwyczajniejszych nawet ludzi; ale właśnie te czasy piśmiennictwa naszego najświetniejsze, w których godność natchnienia nastrojała się do ogólnego w życiu publiczném dostojenstwa. Tak tu się bowiem wydarza, że niejednokrotnie, dzięki tym tkliwym dowodom pamięci, przy lada poszukiwaniu, wychodzą na jaw posągowe postacie, o których nie koniecznie w dziejach jest głośno,



a niemniej bez nich nigdy się nie uzupełnią dzieje narodowego obyczaju.

Otóż, tak samo, i z tym, że tak rzekę, mogilnym poezyi Sępa oddziałem, nie tylko wkraczamy w świat nam nieznany osobiście miłych sercu poety stosunków—ale się oraz przekonywamy, że opłakując ich utratę, wcale panegirystą nie jest; owszem, tak nawet bywa, że on tylko powszechne niemal boleści, z wezbranego serca, nader skromnym rytmem odczuwa.

Z tego powodu, warto jest bliżej się przypatrzeć tym ludziom, których on płacząc, wysławia.

A najprzód, Zofia ze Sprowy Kosteczyna.

Ta, kiedy zmarła (1), było to niemal klęską publiczną. Paprocki troskliwie zapisuje nawet godzinę jęj zgonu. Przedewszystkiem, nie podobna pominąć dostojenstwa rodu tęg niepospolitęj pani. Wyszła ona z domu Odrowążów; matką zaś jęj była Anna, siostra Stanisława i Janusza, ostatnich książąt Mazowieckich. Twierdzi Paprocki, iż „od króla Augusta była żadaną do stanu małżeńskiego, chcąc jęj i to nagrodzić, aby była uczestniczką dziadowizny swęj albo (raczej) babizny, z której była od jęgo przodków zgołocona. Ale ona, to wszystko wzgardzając, jako Pani bogobojna, dla słusznych przyczyn z tego się królowi i posłom jęgo wymówiła.“ Właściwie zaś, zdaniem jęgo: „dla jęj wielkich cnót a świętobliwych spraw i żywota,“ król się o jęj rękę ubiegał. I zaprawdę, uwierzyć temu nie trudno. Bo posłuchajmy jęno, co on dalej o nięj prawi. „Ta, naprzód była za Janem Chrzysztofem hrabią na Tarnowie (2). Po którego śmierci, będąc przez lat kilka wdowa, tak świętobliwie żywot swęj wiodła, że dla tego mogłaby być równana do onych wdów, które Pismo świętemi zowie. Była to matka wszystkich sierot i inszych ludzi, którzy ratunku potrzebowali, wielka zapomożycielka; wiele ubogich panienek, tak ślacheckiego jako i inszego stanu, w małżeńskie stany rozdała, posagi po nich dawała, i dóbr swoich ojczystych udzielała...“ I dalej „Wiele znacznych, a prawie świętych spraw jest tęg to pani godnych wiecznęj pamięci, które są wspomnienia godne dla inszych, aby, wzór z nięj biorąc, takim kształtem żywoty swe trawiły, tak ze strony służby miłęgo Boga, jako i w stanie małżeńskim życia i wielkiego posłuszeństwa, o czem tu na ten czas (w obecnęj chwili) krótkości folgować się musi (3).

(1) Na rok przed naszym poeą.

(2) Temu przypisane są „Szachy“ Kochanowskiego.

(3) Portret tęg dostojnęj niewlasty znajduje się w zbiorach galeryi Wilanowskieję. Zeszła ona ze świata, mając załedwie lat czterdzieści.

To wszystko kiedy zważymy, słowa téż o niej naszego poety bynajmniej nam się przesadnymi nie wydadzą.

Kto był, kto twego ześcia z ziemi nie żalował?
 Duchowieństwo, ubodzy, sieroty z wdowami,
 Jako po matce własnej, zalali się łzami.
 Także i stan ważniejszy i gmin pospolity,
 Albo dali wzdychania albo płacz obfity...
 ...Płakałby nieprzyjaciel—aleś go nie miała.

I dalej znowu:

Patrząc na twoje cnoty, a wzrok ku naszemu
 Obracając wiekowi do złego skoremu,
 Kształcie (1) panien, wdów, mężczyzn i bez równej żo no—
 Dziwno nam, iżec umrzeć kiedy dopuszczono!

I w innym jeszcze napisie (jest ich pięć):

Twój grób widzimy Pani, zacnych królów plemie,
 I cnót świętych przybytku! z dziwem: czemu ziemie
 Bóg tobą lub ozdobił, lubo osierocił?..

O małżonku zaś téj znakomitej pani, Janie na Stymberku z Rostkowa, powiada Paprocki, jako: „dla wielkiej stateczności w sprawach, także i godności, w *interregna* (2) był kandydatem *Regni*;“— a tak, po dwakroć, jak tego godna była (a co oby się było stało!), mogła być królową. Mąż przeżył ją tylko o rok jeden.

W dalszym ciągu tego grobowego pamiętnika, napotykamy jeszcze trzy epitafy na zgon Zofii Kostczanki (3), która umarła w dni parę po śmierci swéj macochy. Wszakże i te, raczej ku téj saméj nieodżałowanej pani, uwielbienia poety są świadectwem. Bo oto jak w jednym z nich opowiada zmarła wojewodzianka swego krótkiego życia koleje:

Zwyczaję, dom, urodę, kiedym była żywą,
 Kto znał moje, musiał mię sądzić za szczęśliwą.
 I samam na fortunę narzekać nie śmiała,
 I na onczas, gdym wdzięcznej matki postradała.

(1) Wzorze.

(2) To jest, jak się zdaje dwa razy: po Zygmuncie Auguście i po Henryku.

(3) Urodzona z Jadwigi Przerębskiej, pierwszej żony wojewody Sędomirskiego. W tym względzie pomyłka jest u Paprockiego, który twierdzi, że z Przerębskiej było tylko dwóch synów.

Bowiem ojciec nie dał znać sieroctwa, i trochę
 Potrwawszy, równą matce dał mi Bóg macochę.
 A śnać-ci by był Tenże chciał wieków przedłużyć,
 Mogłam lepiej, niż matki, jój dobroci użyć.

W innym znowu powiada niby do macochy: Czemuś mię wy-
 przedziła?

Czy mi chcesz być przewodnią? Nie było potrzeba—
 Wiem ja z twojej nauki, gdzie droga do nieba.

Z kolei ku rodzinie Starzechowskich przejdźmy.

Ci, jak się już wyżej wzmiankowało, z Kostkami w bliskim po-
 winowactwie byli. A mianowicie, iż Wojciech, starosta Wyszogrodzki, miał za sobą cioteczną siostrę Zofii Kostczynę (1). Aleć zaprawdę, godni byli tak świetnego połączenia. Pochodzili oni od Wojciecha „wielkiego męża“ (jak go zwie Paprocki), którego „braci kilku w Sokalską bitwę zabito“—a ten miał sobie zlecony Bar pograniczny „przeto, aby się przy nim miasteczko przepiecznie sadziło.“ Był on kasztelanem a potem wojewodą Bełskim. Syn jego Jan, którego właśnie oplakuje Szarzyński „prawy pan i obrońca Rzeczypospolitej, był wielki chlebobawca ludziom rycerskim, które i znacznie opatrował. Wielki a znaczny ratunek przeciwko poganom z niego one kraje (to jest Podole, którego był Wojewodą) miały.“ Po tym zostało dwóch synów. A najprzód, tylko co wspomniany starosta Wyszogrodzki. „O tego dobroci, hojności przeciwko ludziom stanu każdego, by się wszystka prawda wyliczyć miała, wielką-bym ci w tem zabawę uczynił“—tak prawi Paprocki.—„Pomagając chudym do dobrego mienia, ratując ich wedle możności i panosząc, nałożył na to więcej, niż przez sto tysięcy (2); ojciec wszystkich chudych pacholków był to wieku mojego; mało żadnemu dać nie umiał... W interregna wiele a pożytecznie Rzeczypospolitej służył—po króla Stefana do Węgier jeździł... potrzeby żadnej za tego króla nie omieszkał.“ Stanisław zaś, drugi syn wojewody, podkomorzy Przemyski, „dobry, cnotliwy, a bardzo pożyteczny sługa i stróż Rzeczypospolitej, był (jak się już wyrzję rzekło) człowiek uczony, ludzie uczone miłował i przy sobie je bawił.“ Więc i ci dwaj, podobnie jak powyżej Kostkowie, z których jeden rycerskimi sprawy a drugi naukami się bawił, rzec można, podziałem pracy wzajemnie się dopełniali—taka to snadź w owym czasie, może i mimowolna, w możnych rodzinach, ku tem

(1) Z domu Łaska, urodzona z Odrowążówny, siostry rodzonej ojca Zofii.

(2) Po dzisiejszemu do miliona.

większemu pożytkowi rzeczy publicznej, zdarzała się zmowa. — To tedy wszystko gdy na uwagę weźmiemy, powtarzam, żadną miarą Sęp, ludzi podobnych oplakujący, panegirystą nikomu się nie wyda; owszem, wielką nawet powściągliwość w tym razie u niego uznamy; bowiem niewątpliwie, w tym złotym sztuki naszój okresie, nawet żal głęboki pod miarą jeszcze głosić umiano. Nie tak-to w późniejszej dobie, kędy za lada jurgielt, na cześć nic nie sławnego chlebobdawcy zawstydzano największych starożytności bohaterów: że ci nawet ani marzyć mogą o dorównania jego chwale. W obecnym razie, stosunek Sępa, do tych, których on wielbi, o wiele nawet jeszcze szlachetniej się przedstawia, gdy zważymy, że on nigdy, od nikogo z takich, nic oprócz chleba duchowego, jako żywo nie wziął (1). Zaczem też i dzieląc z niemi ich boleści, widocznie, raczej potrzebie serca własnego był posłuszny, niżby go o jakąś spłatę zaciągniętych zobowiązań posadzać się godziło. Znać to nawet ze sposobu, w jaki on się z tego wywiązuje.

Jakoż i w tym razie, poprostu powiada tylko, naprzód w synów imieniu (Epitaphium D. Joanni Starzechowski):—Ten tu oto kamień grobowy (choć woleliby sami cię pod nim zastąpić), synowie smutni ci kładą, Starzechowskich imię na nim pisząc, które jest godne na marmurze być wyryte. Z tobą broń twoja dzielna i dłoń z szczodrości znana. O ty Podole sieroco! jakże ty z owój straty jęczysz!—Od siebie zaś, w inném miejscu:—Niestety! nie było ci znaczone,

...by dłużej służyły
Wdzięcznej ojczyźnie twe sprawy pocziwe,
Które tak długo będą pamiętliwe,
Jak mądrym w radzie, tak mężnym we zbrojój,
Dokąd, dzielności poruczone twojój,
Szerokie potrwa Podole...

Prócz owych dwóch, znajdujemy tu jeszcze cztery inne napisy dla Marcina Starzechowskiego, dziecięcia, która żyło zaledwie godzin trzydzieści. W tych przebija serdeczne współczucie niemal rodzinnego smutku. Nie wiadomo, którego z dwóch braci Starzechowskich dotknęła ta strata,—ale snadź był to potomek mężki wielce upragniony, jak to wnosić można z następnych słów poety:

Długa nadzieja, radość krótka, żal płacziwy
Rodziców swoich, leżę tu..

(1) W zbiorze Finkla, jest tylko ślad zaciągniętej przez niego pożyczki w ilości 847 zł. na rok jeden, u niejakiego Klenera, domownika rodziny Starzechowskich.

Streszczając wreszcie uwagi moje o tym dziele poezji Sępa, raz jeszcze nacisk na to kładę, że z nich, niby z pamiętnika rodzinnego, stosunki jego społeczne dokładnie widnieją;—dla domu Kostków uczucie synowskie tu przeważa, dla Starzechowskich zaś braterskie.

§ 6. Duma o Herburcie, o Strusie, i o Bolesławie Śmiałym. Pochwały króla Stefana.

Przy owem, tak wysoce właściwém Sępowi, usposobieniu elegijném, nic dziwnego, że i tych parę poematów, które mu u mniejszych miano bohaterskiego poety zjednały, swym nastrojem, podobnie pod rodzaj epitałów podchodzą. W najlepszym razie, po dziśniejszemu się wyrażając, przystałaby im nazwa dum, w znaczeniu zwłaszcza, jakiej im nadał Niemcewicz. Jest takich dwie.

Pierwsza o *Fridruszu* (Herborcie) *który pod Sokalem Zabił od Tatarów*.

Młodzieniec ten dziwnie popędliwego męztwa a małej rozwagi, tak świadczy Bielski, z garstką nieliczną na Tatarów z zamku wypadłszy, zagnęła zewsząd obskoczony, nie widząc innej rady, drogo życie sprzedać postanowił. „Rozpuściwszy tedy koń ze wszego skoku, dobrowolnie, jako jeden Kurcusz Rzymski, skoczył między Tatory z drzewem (włócznią), bił się z nimi póki mógł sobą władać, a tam od nich rozsiekan.“ Poeta nasz tak rzecz o nim zaczyna:

Umysł stateczny i w cnotach gruntowny
Kto ma od Boga, żywie świętym równy;
Nie tylko wytrwa gniew szczęścia surowy,
Ale i łaską (1) wzgardzić jest gotowy.

Tysiąc jest tego przykładów—ale najżywszy, sam *Fridrusz serdeczny*. Ten bowiem

...jako z działa śmiertelnego
Kamień (2), płomienia gwałtem siarczystego
Z hukiem wyparty, jako przez wiatr rzadki
Leci przez ciała, dając im upadki—
Tak mężny *Fridrusz*, gniewy szlachetnymi
Zapalony, z zamku, z krzyki rycerskimi
Wypadł, i przeszedł zastęp niezliczony,
Swą i Tatarską prawie krwią zjuszony.
Tam zaś, by tygrys, gdy swe baczy dzieci

(1) Tegoż szczęścia.

(2) Z działa śmierć niosącego kula kamienna (takich bowiem wówczas jeszcze u nas używano).

Między myśliwcy, choć strzał tysiąc leci,
Wpada w pośrodek, nie o ratunek dbając
Ale o pomstę, szkodzi i konając.
Taki był on mąż....

O nim to słusznie:

.....rzecze człowiek serca wspaniałego:
Z lepszym ojczyzny szczęściem, Wieczny Panie!
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie.

Druga дума, opiewa zgon zaszczytny *Strusa* (Stanisława), *który zabił na Rastawicy również od Tatarów*. Klęskę tę zbliża poeta z porażką pod Kannami, podobnie jak i męstwo swego bohatera z niezłomną odwagą rzymskiego Emiliusza. Godna bowiem uwiecznienia

Sława tego, który z samem nielekliwie
Potkał się nieszczęściem, i stałą krwawemu
Pokazał zwyciężcy twarz....
Bo gdy mu ktoś radził głupie sprzyjałliwy,
Aby jako drudzy zbiegł w chwili złościwój,
Rzekł:—ty folguj czasom cheeszli, a ja mojej
Sławie będąc godził. Nie tylko we zbrojój,
Jest śmierć i na łożu. I tak pierzchliwego
Śmierci grzbiet jest odkryt, jak piersi śmiałego.
Nie wydam swych przodków (1)! Za Rzeczpospolitą
Upadek, ofiara, da Bóg, znamienitą—

Tylko co to powiedział, podobien lwu zewsząd obskoczone-
mu, który wszystko w koło siebie wytraciwszy, zdaleka jeszcze tak
jest straszny, że

....wszyscy natrzeć serca nań nie mają,
Tylko mu zdaleka rany podawają,
On zemdlon, ostatniej już pomsty pożąda,
I w kimby zęb martwy zostawić pogląda.

Tak się właśnie sprawił on Strus, którego nasz poeta poprostu
tylko „pocziwym i nietrwożnym“, podobnie jak poprzedniego „ser-

(1) Nie zdradzę. Tego Strusa, we Fraszkach Kochanowskiego (49 ks. III) znajdujący się nagrobek, zaczyna się od słów następujących.

Nie nowina to Strusom na wszelaką trwogę
Ciała swemi zawałać złym pohańcom drogę.
Tak dziad zgiął, tak ociec, tak moi stryjowie—
Tenże upad i mojej naznaczon był głowie....

decznym“ nazywa. Poprzednio już zaznaczyłem, to jego uznania godne, w najżywszych nawet uniesieniach, stylowe pomiarkowanie.

Do działu tego należy również bardzo piękna дума łacińska nad grobem Bolesława Śmiałego, jakbądź nosi ona skromną tylko nazwę epitafu. Oto jej przekład. „A więc tak chciały losy, prze-możny bohaterze! niegdyś królu i niezmierna chwało narodu Sarmatów!—abyś oto, zdala od ojczyzny, odrzucony, spoczywał w lichym prochu, podłym chwastem porosły, wśród gór bezdroży! Niestety! jakże to szczęście niestałe nikomu do końca nie służy! Otóż, co spotkało tego, którego umysłu oraz niezwycciónej prawicy bitne Germany bały się jak ognia—do którego rękę wyciągała ludna ziemia Pruska—i któremu, na wszelkie sposoby zapalczywie się broniąc, po siedmioletniej wojnie, uległ wreszcie Kijów. Również i tobie, Pannonio świetna! wygnane narzucił pany—także potężnego jego zuchwalstwa zniszczona doznała Bohemia.—Cześć tobie z wielkiego umysłu, ale cześć jeszcze większa: żeś ty, głosowi ojczyzny powolny, słusznym zaprawdę pałając gniewem, ukarał świętokradcze gniazd oczyszczonych kalandri!—Jakim przeto umysłem dobrowolne wygnanie i poświęcone przyjąłeś ubóstwo, takim obyś był i odwrotne zniósł losy, które cię popchnęły ojczystemi następnie wzgardzić prawami, żelazo ci srogie krwią świętą napawając! Aniby teraz niestawne puszcze ukazywały narodom kości twoje w lichej porzucone mogile,—ale raczej Sarmacya—by je cała zewsząd oglądać mogła kunsztownym okryte marmurem, usypawszy nad nimi kopiec, wierzchołkiem przenoszącą Karpaty.“

Czytającemu tę dumę, koniecznie nastreczyć się musi spostrzeżenie, wykazujące w bardzo dodatkiem świetle obywatelskie nasze-go Sępa uczucia.

Już bowiem w samym wyborze tego przedmiotu widnieje cecha niepodległości sądu, ponad uprzedzeniami wieku swego znacznie górującej. A toćże on tu, ni mniej ni więcej, tylko, tem tkliwém wspomnieniem, wyraźnie pragnie oczyścić z rdzy wiekowej, słońcem niegdyś błyszczącą zbroję, jedną z najwspanialszych w przeszłości naszej postaci. Zdobył się tu nawet na odpowiednią siłę wyrażen i rytmu, czego w przekładzie zaledwie ślad słaby zachować się dało...

W ogóle, wielką on miał skłonność godnie wielbić wszystko, co wzniosłe. Ztąd nic dziwnego, że go téż i król Stefan wielce prze-możnie za serce ciągnie. Nim się on niewymownie cieszy, wszechstronnie niby oglądając sobie tę kosztowność, i tak ją sławiąc, jak tylko może i umie. Sądzę, że i tu również panegirystą on się nam nie wyda. Po zgonie bezdzietnym ostatniego z Jagiellonów, a dalej po

tych dwóch bezkrólewiami, przegrodzonych mięsopustném zjawieniem się Henryka (na czem pewnie cała młodość Sępa spelzła), wiemy to przecie, jak dalece opatrnościowem był zjawiskiem ten mąż niezłomny, o którym słusznie powiedziano, że przed nim nierząd „jako gołąb, przed sokołem, od gniazda do gniazda ulatował.“ Oto wiersz, ułożony prawdopodobnie zaraz po wstąpieniu na tron tego króla. W nim zdaje się Sęp wypowiadać nieomylnie całego narodu otuchy, od owych czasów niemal nową erę znacząc.

Niebo koroną, mężnym ojczyzna go zowie,
 A my go wyznawamy królem, Sarmatowie.
 Bóg, ojczyzna, postronni, tak go zdołią spótem;
 Że mu inszym nie trzeba słać się tytułem;
 Lecz nam tuszy ten umysł każdej cnoty żyzny,
 Iż go ojcem nazowiem tój nowej ojczyzny!

W innym (łacińskim), stanowiącym niby napis pod portretem króla, dary mądrości w nim wysławia:—Oto jest—powiada—rysów bohatera nader wierne powtórzenie. Co za majestat! co za bojowa postawa! Jednak zbłądziłbyś, sądząc go z tój powierzchowności w obyczaju srogim. Przeciwnie, nic nadeń łagodniejszego—a do tego uczoność jego znając, rzekłbyś bez wahania, że to raczniej Minerwy, niżli Marsa uczeń.

Ale nadewszystko w pieśni VII go wielbi.—Królul (tak mówi) ciebie

...Łaski swojej

Pan naczyniem uczynił, w pokoju, we zbrojój;
 Ale szczęście przejrane (1) iż ma każda strona,
 Tu cię Bóg wznosił, gdzie jeszcze nie próżna obrona (2)
 Dzielność twoja być może, królu niezdolony!
 Królu i z twój natury, nie tylko z korony!
 Bo kto ciebie nie mniejszy? prawie bez równości
 W radzie, w mowie, w dowcipie, w umyslu mierności!
 Kto równie sprawiedliwy? kto łaskawy? Ale
 Twe własności kto zdłuża (3) śpiewać, doskonale
 Morski huk głosem przemódz może...

Lecz nadewszystko

...we zbroi zdasz się najpiękniejszy.

Boś ty usobiony i porządek, i rozwaga, i męstwo błyskawiczne, i czujność, i cierpliwość—

(1) Przeznaczone.

(2) Nie próżną obroną.

(3) Kto potrafi.

Tyś jest przedni: król, hetman, rycerz pieszy, konny...

Za twym przykładem, wytrzymać łatwo: i zimna, i sloty,

I głód, i bezsen, i proch (1), i błota, i lasy...

Tyś wskrzesił naszą sławę...

O! bodaj późno, w Niebie, twojej godną cnoty

Koronę gotowano!...

Jak zaś rozumiał powołaną wyżej sławę, widzieć to można z pieśni IV (o Cnocie szlacheckiej), gdzie powiada:

Droga ku sławie, w sławnym urodzenie
 Domu, nie sama sława. Przeto w cenie
 Kto chce być, (2) porzuć nikczemne zabawy —
 Nie na herb przodków patrz — ale na sprawy!

Da pospolite prawo nieskończone
 Imię swym stróżom; dadzą obronione
 Granice, zbroją koronne pocziwą,
 Od zdradnych sąsiad, chwałę wiecznie żywą (3).

§ 7. Próby poezyi miłosnój.

Z pozostającego jeszcze działu rozmaitych pomniejszej wartości drobiazgów, bądź co bądź, wyróżniają się, dla zasługi swój nowości, dwie próby poezyi miłosnój—ale to już wyłącznie Kochanowskiego królestwa. On ją stworzył, on téż w niej tak swobodnym jest mistrzem, że tylko naśladować go było można; ale iść z nim o lepszą, ani sposób. Sęp i tu, jak i gdzieindziej, o własnych siłach kroczy, ale widocznie zakłopotany, nie swój, nie u siebie. Forma tych jego usiłowań jak zawsze gładka, poprawna—jednak, czego gdzieindziej u niego nie spotkać, mitologii tu nader dużo, a z nią i szumu klasycznego podostatkiem. W jednej z tych poezyi, sprowadza z Cypru królowę wdzięków, ażeby się naocznie przekonała, że nie byłoby przyszło do nieszczęść Trojańskich, gdyby, zamiast trzech bogiń, Parys był ujrzał kogoś, o wiele od nich wszystkich piękniejszego. W końcu wyznaje, że właśnie temu komuś

...k'woli,

Serce go boli.

Druga, wyraźnie już (choć być może równie jak i poprzednia) wyśpiewana jest na cześć (k'woli) panny Jadwigi Tarłówny. O téj,

(1) Kurzawę.

(2) Kto chce być ceniony.

(3) Prawo zapewni nieśmiertelne imię tym, którzy go strzegli; mężna zaś granic koronnych od zdradliwych sąsiadów obrona da sławę pocziwą wiecznie żyjącą.

czytamy u Paprockiego, jako „w stanie panińskim była szczęścia takowego, dla pięknych spraw a obyczajów, że panowie postronni z Węgier, z Wołoch, starali się o nią do stanu małżeńskiego; jakoż, już była od króla Augusta obiecana Bogdanowi wojewodzie Wołoskiemu, czego Pan Bóg obronił, dopuściwszy różne nieszczęścia na onego pana (1).“ To wszystko o niej wiedząc, równie tu, jak i przy epitafach było, o panegiryzm posądzać Sępa nie będziemy. Dodamy wszakże, iż panna bardzo też powabna być musiała. Śpiewa bowiem o niej:—że jest jak Diana czysta, jak Wenus piękna, wdzięczna jak Charyty, jak Minerwa roztropna; wielbi ją także „gdy lilianą ręką bije w struny.“ Zresztą, mimo całego klasycznego przyboru, igranie tu i obrazy w stylu czysto włoskim, jak się to już wspomniało poprzednio.—Niech sobie kto chce mordercze wysławia boje, tak mówi poeta—ja oto śpiewać wolę

....wojny pustego

Spokojne dziecka, które zawsze swoje
Na rozpalonej skale ostrzy zbroję (2),
Albo płacz śmieszny nieważnej ciężkości,
Która przy trudnej (3) tuż chodzi miłości—
A zawsze ciebie naprzód przed innymi
Panno!....

I wreszcie w zakończeniu

Ozdoło ziemię—szczęśliwy! szczęśliwy!
Komu cię Pan Bóg naznaczył życzliwy,
Komu cię Hymen słowy statecznemi,
I pochodniami przyłączy wiecznemi!

Jakoż, wyszła niebawem za Hieronima Sieniawskiego, wojewodę Ruskiego,—ale bodaj czy to nie ona tą była, ku której serce naszego Sępa rozboleło...

§ 8. Usprawiedliwienie zdania o Sępie współczesnych. Zestawienie go raz jeszcze z Janem Kochanowskim.

I oto wszystko już, co nam po Sępie zostało. Nie wiele to—szkoda, że nie więcej, cóż robić—bądź co bądź, lwa, jak to mówią, nawet po śladach szpon jego poznasz. Więc kiedy z baczeniem pilnym raz jeszcze roztrząśniemy sobie w myśli całej tej szczupłej po Sępie puścizny bogactwo, to koniecznie, myślę, słuszność przyznamy

(1) Mianowicie: iż go wygnął z gospodarstwa Twonia,

(2) Broń.

(3) Pełnej trudu.

zarówno temu, który o nim twierdzi, że gdyby był dłużej żył, znamenity mógł być z niego poeta; jak i temu, który go za najprzedniejszego po Kochanowskim uważa; jak i temu wreszcie, który go z nikim nie porównując, prosto przednim, to jest od razu znamenitym zowie. Gdyż zważmy tylko, że ten człowiek żył w czasach ogólnego dorobku, kiedy to taki nawet, jak Jan Kochanowski, pracownik, na to co zdziałał, półwiekowego niemal potrzebował wysiłku. Jeśli tedy, równie od niego, jak i od nikogo, nic nie wziąwszy, w tym nader krótkim życia swego zakresie, tyle i tak okazało, jak się to widziało, z głębin ducha swego wysnuł,—to już ciż wnioskować można, że w dalszym swoim pochodzie, gdyby mu ten nie był przecięty, ciągle ku górze idąc, istotnie mógł osiągnąć szczytu.

Czy go zaś po Kochanowskim za najcelniejszego uważać się godzi? w tym przedmiocie, dla próby, zbliżmy z sobą chwilowo obie te potęgi. Poprzednio już, wyróżniliśmy w dziele pieśni Sępa jedyny psalm, będący dosłownym przekładem. Na tém tedy wspólném polu, postawić ich obok siebie możemy.

PSALM LII.

Quid gloriaris in malitia, qui potens es in iniquitate.*Kochanowski.**Sep.*

Co się chlubisz niewstydlivy
Z niecnot swoich? jest Bóg żywy,
Który świat i ludzkie rzeczy
Ustawicznie ma na pieczy.

Myśli twoje są zdradliwe,
I postępkł niewstydlive,
Język ostry brzytwie równy,
Nieprzyjaciel dobrym główny (1).

Niecnotę nencie przekładasz,
Imo prawdę kłam powiadasz,
A cokolwiek ludzi gubi,
To samo twe ucho lubi.

Przeto cię też Bóg na ziemi
Nie zcierpi między żywemi,
Ale cię i z domem twoim
Wykorzeni w gniewie swoim.

Czemu się chlubisz tyranie
Z twoich praktyk złością możnych?
Pańska dobroć nie ustanie
Pilnować ludzi pobożnych.

Ostrzejszy nad naostrzoną
Brzytwę język twój, pilnuje
Nieprawdę zmyślać szaloną;
I na dobre potwarz knuje.

Milszać złość, niż cnoty święte—
Milszyć kłameca, niż prawdziwy—
Rado oko twe przekłete
Patrza zdrady zaraźliwej.

Przetoż cię Pan Bóg wyrzuci
Z pośrodku ludu swojego,
Starwszy cię na proch, wyrzuci
I dom twój z gruntu samego.

(1) Największy dobrym ludziom nieprzyjaciel.

A dobrzy patrząc z daleka
Na upad złego człowieka,
Będą się tym więcej ball,
Ale będą się i śmiali.

—Otóż (rzeką) on, co w złocie
I co ufał w swój niecnocie,
A w Bogu nie kładł nadzieje—
Dziś widzim: co się z nim dzieje.

A ja, jako osobliwy
W domu pańskim krzak oliwy,
Kwitnąć będę, bom na wieki
Wdał się do pańskiej opieki.

Miej dzięki, dobrych obrońca,
A złych zkażca (3)! ja do końca
Chcę czekać Twój laski świętój,
U twych wiernych zawždy wziętój.

Na to patrząc ukrzywdzony,
Złęknie się pańskiej możności,
A iż nagle zły skażony (1),
Rozśmiej się w przepieszności (2).

Rzecz: Onoż on, cō w złocie
Ufał, w mocy, w chytrój sprawie,
Z płacziwych się śmiał w kłopotcie,
Zapomniawszy Boga prawie.

A ja, drzewo jak oliwy,
W ogrodzie pańskim wszczepiony,
Kwitnąć będę nielekliwy,
W nadzieję z Nieba obrony.

A Ciebie przed wszemi, Panie,
Wyznam skażcą nieprawości,
I mając w tobie ufanie,
Zniosę wszelkie doległości!

Porównywając te dwa przekłady, przedewszystkiem zaznaczyć wypadnie, że język u Sępa wygląda o wiele naszych czasów bliższy, co zresztą dziwić nie powinno, praca bowiem Kochanowskiego przynajmniej o jaki lat dziesiątek może być dawniejszą (4), w owych zaś czasach nadwyzczaj skrzętniej około języka roboty, lat nawet kilka widoczną stanowić może różnicę. Ale co już na dobre osobistym Sępa jest nabytkiem, czy też wrodzoną właściwością, to niepoślednia swoboda formy, umiejętność władania lirycznymi zasobami, tychże wielka obfitość, smak czysty, wdzięk stylowy i w ogóle siła poetyczna, bardzo uderzająca przy prostocie Kochanowskiego, która, jak w obecnym razie, dość jest nawet prozy bliską. Nie chcę dalej posuwać porównania: Kochanowskiemu ze wszechmiar, jak wiemy, współzawodnik nie przystoi. Obecnie, chciałem jedynie wykazać, że jeśli kto kiedy godzien był do miary stanąć z tym olbrzymem, to tylko Sęp ten ledwie dorywczo nam znany, gdyby był—jak powiedziano—lat swych dalszych dożył. Jednak, i takiemu jakim nas doszedł, sądzę, że bez wahania dać możemy miejsce tuż po Kochanowskim, boć i to przecię zaszczyt już nie mały.

(1) Z tego zaś, że nagle zły został pohańbiony.

(2) Ukrzywdzony rozraduje się, czując się bezpiecznym i rzeczce...

(3) Pohańbiciel.

(4) Trzecie wydanie psalterza, podług prof. Przyborowskiego, nosi już datę roku

§ 9. Streszczenie poglądów i zakończenie.

Streszczając wreszcie wszystko to, cośmy dotąd o osobie Sępa i jego skromnej działalności do powiedzenia znaleźli, raz jeszcze przyznać wypadnie, że się nam ta postać, na tle swojej epoki, bardzo wyjątkowo przedstawia.

W istocie, jestto dziwne zjawisko ten człowiek tak głęboko uczuciowy, w pośród gwarne go obyczaju ziemiańskiego, pół obozowego pół dworskiego—ten tak chroniący się w siebie, wpośród ludzi, którzy całkiem na zewnątrz żyli—ten taki bierny, wpośród działalności wszelkiej—ten tak trwożnie pobożny w czasie, kiedy się hasłem niemal stało wiarę swą probierzem rozumu na różne sposoby doświadczając. Być może, właśnie ujemne działanie tych wszystkich wpływów cofnęło w siebie ten umysł wrażliwy; ale najprędzej podobno dopomogło mu w tém, z życiem jego zrosłe, a tak w epoce owęj wyjątkowe, marzycielskie usposobienie.

Już na świat przyszedł w warunkach z przyszłą jego dolą całkiem sprzecznych, w otoczeniu zaprzątnień przyrodzie jego ducha po prostu wstrętnych, sumienie jego mocno niepokojących, zresztą tuzinkowych, poziomych i zapewne niezbyt przyjaźnie przez ogół cenionych. Następnie, nauka i wychowanie przesadziły umysł jego w grunt odpowiedni, w którym on co prędzej chciwie zapuścił korzonki, wybujał i zakwitł. Zawiazane tam stosunki wyrobiły mu położenie towarzyskie, o wiele wyższe nad sferę, w której się urodził. I oto, do zaścianka ojcowskiego znowu mu wracać przyszło, wykołejonemu i podobnemu do orła ze złamanem skrzydłem. A był i tak już do zniechęcenia skłonny—więc czyliż dziwno, że nie tylko z okolicznościami ale i z sobą walczył, i bywał różnie targany? Bowiem w szkole, w której się kształcił, przykładem własnym uczono go zaparcia się siebie. Więc wyniósł stamtąd uczucie czyste i ducha ofiary, sam już z urodzenia mając w sobie nieuleczoną do ideału tęsknotę. A tu i prozę kłopotów powszedniego bytu znalazł, zewsząd w koło siebie dojmującą; i pewnie tysiączne braki duchowe tego, co już był nawykł uważać za niezbędną życia potrzebę; i także ten rubaszny żywot ziemiański, swęj swobody nadmiarem rażący jego pańskie wydelikacenie.

Z téj to przyczyny, spotykamy w nim, nie łatwe do pogodzenia z sobą, prac duchowych objawy. Cichy jest i jednocześnie namiętny, skupiony w sobie a razem na zewnątrz uwagi pełen, spokojny w swém rozmarzeniu a niesforny w ciekawościach, głęboko pobożny a oraz—rzecz dziwna—wątpiący. Któż odgadnie jego refleksyi genezę, a dopieroż jęj przebieg i zwroty? W jedném miejscu bardzo znacząco

wyznaje, że jest „rozdwójony w sobie.“ Indziej, niemal śladem Salomonowego grzesznego upadku, mimowolnie wydziera mu się z piersi wykrzyk bolesny:

Niech moja kóść, gdzie pędzi wola Boża, bieży,
I przy brzegu, który mi Bóg naznaczył, stanie...
Jeśli nie jest bezportne ludzkie żeglowanie.

A przecież, tak on pogodnie zwykle po za grób spogląda, tak mu tu na ziemi nie sporo i tak mu pilno gdzieś dalej. Rzekłbyś: z własnym demonem za bary się on jąwszy i nie mogąc mu dać rady, do stóp krzyża przypada, i obejmuje go z rozpaczą, i ratunku woła, na gwałt w dzwonek Loretanski bijąc, który, według wiary prostaczój, burze zażegnywa. Bo téż i te jego bezwiednie zdradliwe szemrania, mruczą już tylko, na podobieństwo oddalającej się, a może już nawet przyciszonój nawałnicy. Pilnie je nawet w ducha głębiach przydusił—tak przynajmniej sądzi — ale cóż z tego? — niecierpliw bywa, a pokusa nie śpi...

Jest-to niezmiernie ciekawy okaz obłożnie chorój duszy, zmuszonój własnym swoim być lekarzem. Spowiada ona głuche cierpienia i zaleca odpowiednie im balsamy, ale wołającym na pustyni głosem, który jednak, potęgą swoją poprzez trzech wieków śpiącą ciszę sięga.

Tak jest, Sęp w swoim czasie był anomalią osobliwszą—i dziwzę tu, że go szczupła tylko garstka bliskich rozumiała i że się lat dwadzieścia na wydobyć z ukrycia wyrobów jego ducha zbierano? W obecnej chwili już on podobno także nie dzisiejszy; ale nie dawno temu, kiedy jeszcze poezji naszej wielka tryjada w pełni przyświecała, nie był onjój obcy. Z tych jedenszczególnie, swym duchem lejącym w nieskończoność, wydaje nam się bardzo mu pokrewny. Każdy zgadnie, że tu mowa o autorze Przedświtu. Bo nawet i tęsknoty Sępa, i jego spokój ten taki wyplakany, i myśli ciąg i ich wymowa, są również jak u tamtego jakieś wielkopańskie. W tym względzie, dość go zbliżyć z Janickim. Syn ludu, także jak on przedwczesnym zagrożony zgonem, więcej jednak fizycznie niż moralnie cierpi, silnie ziemi się trzyma, umieraćby w żaden sposób nie chciał; paniątko zaś pieszczone, na podobieństwo zemdłego kwiatu, w biernój pokorze skroń schyla, obrachunek sumienia czyni, ostatnią swoją wolę przekazuje, i niczego nie żałując, ze świata się wybiera. I tamten jest realista, u którego nic niedopowiedzianém nie zostało—ten zaś mistyk, ale dający dużo do myślenia. Więc nawet po dzisiejszemu na zimno go sądząc, przyznawszy mu, że miał wyobraźnię gorącą, duszę tkliwą, serce kochające, jeszcze i to za zasługę mu się policzy, że jego muza ego-

tyczną nie jest, że zamiast coby miał, jak wielu innych mniej od niego moralnie udreńczonych, osobistemi tylko cierpieniami drugich zaprzętać, on raczej zbiorowe boleści odczuwa, głęboko źródła się ich dobadywa i w świadomości siebie ulgę dla nich obmyśla. Więc tu uznać znowu należy poglądu jego jasnowidztwo, równowagę myśli, poczucie rozsądnej miary i w ogóle właściwości, nie tylko w jego czasach, wyjątkowe.

I wydaje mi się to nie tyle ze stanowiska sztuki osobiwém, że on taki w sobie skończony, gdyż zaprawdę, nieprzeparty prąd postępu owych czasów, z tajemniczych społeczeństwa pracowni, wydobywał na wierzch ludzi od razu gotowych; ale doprawdy godne jest dla mnie podziwu to jego takie przedwczesne rozmarzenie się i tęsknota, będące, jak wiadomo, jedną z cech tak zwanéj naszéj romantyczności—a także ten w nim pierwiastek czysto abstrakcyjny, to uzdolnienie do uczuciowéj refleksyi, nie znane i nie odczuwane ani przed nim, ani za jego życia, ani nawet po nim, aż chyba w czasach, których już pamięć nasza sięga. Bo, że Kochanowski, w danéj chwili, bolesne Treny z duszy swéj wypłakał, że w nich głębie własne przepatrując, z padołu niedoli do nieba tęskni, stało się to, jak wiemy, wyjątkowym ducha uciskiem; ale nie było, jak u Sępa, wrodzonego usposobienia, a dalej pracy wewnętrznej, wynikłością.

I kiedy nad tem dumam, Grotgger mimowolnie staje mi na myśli. Temu, nawet uśmiechała się młodość, miłość, rozkoszne wrażenia, rozgłos szeroki. A przecież, serce miał rozbolące, i mówiono o nim: przy bogactwie podobném, skąd on taki smutny? I podziwiano w nim ogrom zasobów piękna, z których nazbyt krótkiéj rozrzutności nie jeden mniej nawet zwyczajny człowiek miałby do syta jeśli nie nad miarę, i z żalem obliczając szczupłe po nim dziedzictwo, zapuszczano się w domysły:—jak on to wysoko byłby wybujał, gdyby mu lata nie zostały skrócone?—

Tak to i o Sępie prawią współcześni:—by był doszedł lat swych, byłby całkiem znamienity.—A tym czasem, prawdopodobnie, oba oni, w tym niedługim pozornie przeciągu, całość życia swego wyżyli; w tem zaś, jak mniemamy, niedopowiedzianém swoim słowie, wyrzekli wszystko, co tylko do wypowiedzenia mieli.

Felicjan.



F

7048

F
7048